Nr. 187. Lwów — Wtorek dnia 17 Sierpnia. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] [illegible]
Za zmianą adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: św. Liberata B. | Ewsyhnia — Jutro: św. Heleny Ces. | Preobr. Hosp.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 5 m. 4 — Zachód „ „ 7 „ 1
Długość dnia g. 13 m. 57 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

# Przegląd polityczny.

Lwów 16 sierpnia.

Wczoraj odbył się pod Paryżem pojedynek bratanka króla Humberta, hrabiego Turynu, z księciem Henrykiem Orleańskim. Warunki spotkania, ułożone przez świadków hrabiego, pułkowników i adjutantów królewskich Avagadro di Quinto, Palavicino i margrabiego Ginori, były bardzo ostre, a o skutkach jego znajduje się wiadomość w telegramach. Po tym pojedynku mają nastąpić jeszcze inne, mianowicie włoskiego księcia krwi królewskiej Aosty, jenerała Albertone i porucznika Piniego, a wszystkie z tymże księciem Henrykiem Orleańskim. Pojedynki te są ciekawe z tego względu, że niektórzy koniecznie chcą dać im polityczne zabarwienie. Ma to niby być walka Francyi z Włochami, wykonana w zastępstwie tych krajów przez ich przedstawicieli. Francuskim Dawidem okrzyknięto księcia Henryka Orleańskiego, wielki zaś jego przeciwników [illegible] uważać się zdaje za Goliatów. Ale książę Henryk nie tak chętnie stanął do walki, jak młodzieńczy Dawid. Wyzwany przez hr. Turynu, bić się musiał; jenerał Albertone także nie chce z nim wchodzić w żadne układy, ale już od księcia Aosty zamyśla się uwolnić i głosi przez swych dziennikarskich przyjaciół, że ów książę spełni tylko rolę pokojowego pośrednika. Całkiem zaś odmawia [illegible] stanąć do walki z porucznikiem Pinim, wybranym do pojedynku losem z pośród oficerów włoskich. Dzienniki paryskie, życzliwe księciu Orleańskiemu, szydzą z losowania, którego rezultatem jest wybór Piniego, sławnego fechmistrza, a sam książę dotąd odmawia mu satysfakcyi, tłómacząc się tem, że ów członek mieszczańskiej rodziny nie jest równy mu urodzeniem. Ale tę objekcyę potępiono we Francyi, więc może się książę jeszcze namyśli.

Powodem odbytego i zapowiedzianych pojedynków są uwłaczające czci włoskich oficerów listy księcia Orleańskiego z Abisynii do *Figaro*. Prawił on w nich — jak to już donosiliśmy naszym czytelnikom — że wojsko włoskie składa się z tchórzów, że w Abisynii bezbronne kobiety brały na powróz, a wzięci do abisyńskiej niewoli żołnierze i oficerowie włoscy trudnili się żebractwem, złodziejstwem, oszustwami, nadto zaś wykrzykiwali na cześć Menelika [illegible], a w rocznicę bitwy pod Aduą strzelali w obozie abisyńskim na wiwat z armat włoskich, zdobytych przez Menelika właśnie w tej nieszczęśliwej dla Włochów bitwie. Kto pamięta epizody wojny włosko-abisyńskiej, ten owym opowiadaniom księcia Orleańskiego nie da wiary — wzruszy ramionami i odrzuci je od siebie, jako oszczerstwa. Lecz Włochów straszne oburzyły te listy i między prasą rzymską a *Figarem* zaczęła się wojna, prowadzona tak [illegible], że [illegible] honor i włoski i francuski. Wkrótce potem wrócił z abisyńskiej niewoli jenerał Albertone, odparł drukiem zarzuty księcia Orleańskiego, wykazał oczywiste fałsze, [illegible] „Kto tak pisze, nie jest ani szlachcicem, ani w ogóle porządnym człowiekiem". Sądzono, że książę, któremu do Abisynii posłano ów artykuł, natychmiast wyzwie jenerała, ale to się nie stało. Rychło potem misyonarze katoliccy w Abisynii ogłosili w *Osservatore Romano*, że to, co książę napisał o Włochach jest zupełnym fałszem. W końcu podróżnik francuski ksiądz Ondin, pisarz i człowiek bardzo poważany we Francyi, nadesłał z Abisynii do *Figara* list, w którym obalił wszystkie zarzuty poczynione Włochom przez księcia Orleańskiego, wystawił piękne świadectwo jeńcom włoskim i gorzko ubolewał nad zdrożną lekkomyślnością francuskiego księcia krwi. Wówczas *Figaro* zaczęło w kilku artykułach usprawiedliwiać swego korespondenta księcia Henryka Orleańskiego, zapewniając, że nie miał złych zamiarów, tylko zanadto widocznie ufał tym, którzy mu znosili różne dykteryjki o Włochach. Dopiero wtedy odezwał się sam książę, mianowicie oświadczył korespondentowi *Tempsa* w egipskiej Aleksandryi, że nie cofa nic z tego, co napisał, a mógłby napisać dużo jeszcze bardziej haniebnych rzeczy, lecz chciał oszczędzić Włochów. To rzekłszy, popłynął morzem do Francyi. W Marsylii już go czekali sekundanci jenerała Albertone i porucznika Piniego. Pierwszych przyjął i odesłał do p. Leontjewa, drugich odtrącił, a sam popędził do Paryża, dokąd udali się także włoscy dynastyczni książęta: ks. Aosta i hr. Turynu, a także jenerał Albertone. Sekundanci obu stron ułożyli porządek i warunki spotkania. Książęta włoscy wyjechali do Paryża potajemnie, więc tam sądzono, że zapewne otrzymają ci książęta rozkaz króla Humberta, aby się nie mięszali do rzeczy już dostatecznie wyjaśnionej. Stało się inaczej. Hrabia Turynu zapragnął pierwszy skrzyżować swą szpadę ze szpadą Orleana. Na kogo potem przyjdzie kolej, to jest tajemnicą, ale to pewna, że będzie się jeszcze pojedynkował jenerał Albertone, jako osobiście dotknięty w listach księcia Orleańskiego.

Taka jest historya tego zajścia i bezpośredni powód pojedynków, o których z góry rozpisano po całej Europie. Lecz, jak się zdaje, jest jeszcze głębsza przyczyna zatargu; można przypuszczać — i to czyni wielu — że ambitny a ubogi książę spekuluje na waśni włosko-francuskiej i chce w swej ojczyźnie tak się spopularyzować, jak się jego brat stryjeczny Filip spopularyzował odsiedzeniem więzienia za zjawienie się do służby wojskowej. Senator Ranc „w imieniu wielu" publicznym listem zaprotestował przeciw łączeniu tej afery z honorem Francyi. Ona nie obraża Włochów, ani chwaliła listów księcia Henryka, ani go nie uważa za swego rzecznika. Niemniej jednak książę może stać się bohaterem ulicy, jak Boulanger, a to na przekór kuzynowi swemu Filipowi, pretendentowi do korony królewskiej.

Przeszłość księcia Henryka jest dość burzliwa. Na bruku paryskim strwonił majątek prędzej, niż mu wyrósł. Stryjowie Nemours, Joinville i Aumale odsunęli się odeń; ostatni z nich, [illegible] za rozum i wysokie poczucie honoru, podzielił swój majątek między krewnymi i narodem, jednemu tylko księciu Henrykowi nie [illegible] grosza. Książę postanowił tedy szukać [illegible] w przygodach podróżniczych [illegible] środków do życia. Za pieniądze dwóch dzienników: *Figara* i *New-York Heralda* odbył podróż po Indo-Chinach, potem po Dahomeju i francuskiem Kongo, skąd do owych pism nadsyłał nieciekawe listy. Ale tym dziennikom schlebiało, że korespondentem ich jest książę krwi królewskiej, a znów korespondent miał z czego żyć i wyrabiał sobie imię. Była [illegible], że gdy przed rokiem wrócił do Francyi, [illegible] dakcye wyrobiły mu krzyż legii honorowej i [illegible], że naprawdę stał się głośnym. Wówczas wydało mu się, że może być pretendentem, ale rychło znowu zabrakło mu środków do życia i książę musiał przyjąć obowiązki korespondenta. *Figaro* wysłało go do Abisynii, po której miał podróżować jeszcze ze znanym badaczem Afryki p. Bonvalot. Lecz coś między nimi zaszło; Bonvalot, publicznie, [illegible], że książę dotkliwie [illegible] i spółka ich była zerwana. [illegible] Figaro, zagroziło mu dymisyą. Wówczas to, widząc, że Francuzi chętnie słuchają wszystko złe o Włochach, począł wypisywać o ich jeńcach w Abisynii niestworzone rzeczy i rzeczywiście bardzo zainteresował czytelników *Figara*, a imię swe spopularyzował wśród ulicznej publiczności, ale naraził się na pojedynki, które nie przysporzą mu szacunku porządnych ludzi.

---

Niedawny wiec polski w Cieszynie dał sposobność wiedeńskim, styryjskim i tyrolskim dziennikom liberalnej barwy do gwałtownych napaści na Polaków, którzy wrzekomo korzystają z narodowościowych zatargów w Austryi, aby naród swój podnieść, a zgubić monarchię habsburską. Utrzymują te dzienniki, że nasi politycy uznali bieżącą chwilę za dogodną do rozpoczęcia terytoryalnych zdobyczy i rozszerzenia propagandy narodowej. Wstrzemięźliwość rzucono w kąt i oto najpierw zaatakowano prastary kraj niemiecki Szląsk, dziedzinę księcia Cieszyńskiego, arcyksięcia Albrechta, który tak wysoko trzymał sztandar niemieckości, dziedzinę sławnych cywilizatorów dziczy szląskiej, rycerzy Zakonu Niemieckiego, i najczystszej wody klejnot niemiecki w koronie Habsburgów. Spokój był na Szląsku, wszyscy byli i chcieli być Niemcami, zarówno szlachta i mieszczanie, jak lud rolny. Aż oto z Galicyi i Królestwa zaczął się pochód wojującej polskości. Stamtąd przysłano pieniądze na polskie gimnazyum, stamtąd patryoci poczęli wysyłać swe dzieci do tego gimnazyum, aby ono miało uczni — i to był początek, a potem podniesiono żądanie dwujęzyczności w urzędach, zaczęto zwoływać wiece i dowodzić, że Szląsk jest polskim. Arcyksiąże Albrech gdyby ożył, a obaczył, co się dzieje w jego ukochanej ziemi, zmarłby po raz wtóry. Rząd wprawdzie tak się zachowuje, jak gdyby nie podzielał polskich zamiarów, ale milczy, nie tłumi zbrodniczej agitacyi, więc jest współwinnym. Jakże okropna przyszłość starej, ukochanej Austryi! Oto Czesi napierają z zachodu, Słowianie styryjscy i karyntyjscy już żądają obowiązkowego wykładania w szkołach ich krajów języka czeskiego, bo on — ich zdaniem — stanie się w Austryi jedynym państwowym i parlamentarnym, a od północnego wschodu wylewa się fala polskości. Potężna ona, groźna nawet dla Niemiec, jak to wykazują berlińscy politycy i publicyści, o ileż więc groźniejsza dla Austryi, gdzie Polacy rządzą. A więc wszyscy patryoci niemieccy, wszyscy zwolennicy cywilizacyi, postępu, wolnej myśli—na mury! I niech będzie walka śmiertelna o prastary niemiecki Szląsk!

Tak trąbią niemiecko-liberalne dzienniki. My nikomu nie mamy za złe, gdy chce za sobą utrzymać to, co przez wieki uważał za wyłącznie swoje. Ale po co te fałsze, że na Szląsku wszystko było niemieckie, a polskość przyszła tam z Galicyi i Królestwa, więc jest tylko napływowa. Taki fałsz, jeśli weń uwierzą Niemcy, im tylko zaszkodzi, bo błędnie będą rozumieli rzeczywiste stosunki na Szląsku.

---

Nie odezwał się dotąd rząd bułgarski na austro-węgierskie żądanie satysfakcyi za gburowatą gadaninę Stoiłowa; zwleka, jak gdyby sądził, że wyjazdem dyplomatycznego przedstawiciela Austryi wszystko się skończy. A czem dłużej zwleka, tem dlań gorzej. Wina obrażającej nieprzyzwoitości zwolna się przenosi ze Stoiłowa na księcia Ferdynanda. Doniesiono najpierw, że Stoiłow chciał podać się do dymisyi, lecz Ferdynand zatrzymał go na urzędzie. Teraz znów donoszą, że Ferdynand zapłacił redakcyi paryskiego *Figara* za znany z telegramów artykuł, chwalący zachowanie się Stoiłowa i zachęcający go do niezważania na Austryą. Jeśli sądzi, że bulwarowy dziennik paryski może wyrokować o tem, co przystoi mówić ministrowi o obcem mocarstwie i jego dynastyi, to widocznie już stracił zwykły rozsądek, co go może doprowadzić o wiele dalej, niż przypuszcza. Rozumiemy złość Ferdynanda na Austryę i na jej dynastyę o to, że bramy Burgu zamknęły się przed nim po dokonanej przezeń apostazyi, nie rozumiemy jednak, jak może tak dalece narażać się na utratę książęcego kołpaku. Czyżby sądził, że do tego absolutnie przyjść nie może?

---

## Notatki o Szląsku cieszyńskim
### na polskich kresach.
### III.

Agitacya pędzi po Szlązku i sąsiadujących z nim kopalnianych i fabrycznych osadach, przewala się jak wzburzony potok ze wszystkich stron i na wszystkie strony. Niemieckim, wiedeńskim szlakiem socyalistyczna międzynarodowa propaganda; od Pragi i Berna młodoczeska, anarchistycznemi zachciankami silnie zabarwiona; z Krakowa zagląda od czasu do czasu sam naczelny wódz galicyjskiego socyalizmu, Ignacy Daszyński, a w Porembie, koło Orłowej, osadził swego adjutanta Regera; walczący po kolei z wszystkimi i z wszystkimi niespokojnymi duchami po kolei się sprzymierzający ks. Stojałowski założył sobie dwie główne kwatery: w Cieszynie i w węgierskiej Csaczy i urządza z nich to w tę, to w tamtą stronę sprytnie obmyślane agitatorskie wycieczki. Agitacya żywa, energiczna, nieraz bardzo sprytna; co gorsza, nasienie przez nią rzucone, trafia na grunt bujny, wybornie nie tylko przez ludzi, ale i przez różne smutne stosunki przygotowany i obrobiony.

Obrabia, przygotowuje grunt omówiona poprzednio walka narodowościowa i wyznaniowa; obrabiają materyalne warunki, w jakich szlązki robotnik niejednokrotnie się znajduje; przychodzą w pomoc zgubne wady i nałogi, z którymi walka tem trudniejsza, że od wielu, od niepamiętnych lat zakorzeniły się na Szlązku.

Pilny badacz, dr. L. Schüller zadał sobie niełatwą pracę i zbadał bardzo dokładnie zarobkowe stosunki robotników, pracujących na Szlązku[1]). Daty podane przezeń, pochodzą od samychże przedsiębiorców, a przeto podejrzywać ich nie można o stronniczość na korzyść robotników, mają też one tę zaletę, że w przeciwieństwie do innych tego rodzaju badań wskazują na niejedną przecięciową cyfrę zarobkową, ale najwyższą i najniższą, do jakiej dochodzi robotnik zatrudniony przy pewnej pracy. Daty te odnoszą się do 44.369 robotników, z tych było 27.964 (63 procent) mężczyzn, 12 398 (28 procent) kobiet, a 3.997 (9 procent) niedorosłych. Największa część (28.389 tj. 65 procent) pracowała na akord; 19 procent na dzienną zapłatę; 16 procent na tygodniową. Ogólnie mówiąc, najniższa dzienna płaca wynosiła u mężczyzn (1082 robotników) 30 kr.; u kobiet (36) 25 kr. Przecięciowo mężczyźni zarabiali od 50 kr. do 1 złr. 10 kr.; kobiety od 40 do 60 kr. Dzieci zarabiały od 25 do 30 kr.; pewna mniejsza część i więcej. Najwyższe zarobki, do których doszli mężczyźni, były 2 złr. (86 robotników), a te do których doszły kobiety 1 złr. (269 robotnic). W pracy akordowej, zużywającej w najwyższym stopniu siły ludzkie, zarobki tygodniowe u mężczyzn wahały się między 2 złr. (1010 robotników) a 31 złr. (561 robotników); u kobiet między 1 złr. 50 kr. (1179 robotnic) a 8 złr. 60 kr. (1103 robotnic). Przecięciowo mężczyźni zarabiali od 3 złr. 50 kr. do 14 złr. 60 kr.; kobiety od 2 złr. do 4 złr. 20 kr. Niedorośli pracują wogóle za mniej więcej 2 złr. tygodniowo; 450 niedorosłych zaledwie do 1 złr. tygodniowo.

Poważny szlązki proboszcz, pracujący od długich lat między górnikami i fabrycznymi robotnikami, tak streszcza główne ich żale i żądania:

„Robotnicy nasi nie upierają się naprawdę przy ośmiogodzinnym dniu pracy. Niech będzie dziesięć godzin, ale niech należycie płacą i równą miarką wszystkim mierzą. Płaca na akord wydaje się na pierwszy rzut oka najsprawiedliwszą; tymczasem nigdzie nie ma szerszego miejsca dla faworów, dla protekcyi. Górnik, który sobie potrafi zaskarbić względy oberhajera, dostanie dobre miejsce, sam węgiel mu się pod nogi sypie i zarobi miesięcznie 60 do 80 reńskich, a inny biedaczysko dłubie i dłubie i do 20 reńskich nie dojdzie. Co robić — mówi jeden — nie mam ani gęsi, ani szynki, żeby z oberhajerem przyjaźń zawrzeć; trzeba biedę klepać. I to bieda, że nie wszędzie myślą panowie o budowaniu prowizorycznych przynajmniej „lokalek" dla robotników. Niech z domu do jamy idzie, dajmy na to, godzinę, pod ziemią idzie znowu godzinę, to już dość umęczony, zanim kilof w garść jeszcze chwycił. Kto umie po niemiecku, pociesza się w tych korowodach myślą awansu, a tem samem lepszej płacy; kto nie umie, i tej pociechy mu brakuje".

Piękny widok, kiedy w czasie procesyi lub innego uroczystego obchodu górnicy staną w szeregach, w błyszczących swych odświętnych mundurach; miło słuchać, gdy z długich tych szeregów wznosi się potężna pieśń do doświadczonej patronki górników, św. Barbary. W innem już świetle przedstawia się życie górnicze wczesnym porankiem, późnym wieczorem, gdy kilkadziesiąt czarnych postaci pędzi pospiesznie z małym kagankiem u pasa ku kopalnianej jamie; kilkadziesiąt innych wydobywa się z wnętrza ziemi i sunie znużonym krokiem ku bliższym, dalszym domkom, żeby co prędzej na tapczan się rzucić i rozciągnąć zmęczone, skurczone członki. Ale dopiero spuściwszy się w kopalniane głębie, ocenić można naprawdę twardą pracę górnika i wymalować sobie w myśli obrazek jego życia. Jeden rozciągnął się na pagórku, uformowanym z oderwanych brył i bryłek węglowych, i bije żelazem w twardą, czarną ścianę, bije bez przerwy, w równem tempie, zdawałoby się nie człowiek, lecz maszyna; drugi na wznak leży i uderza z zamachem w wiszącą nad piersiami niekształtną bryłę; trzeci szuka szczeliny dość głębokiej, aby opłaciło się wpakować w nią dynamitową pigułkę; rozszerza mozolnie otwór, okrzykiem znak daje: „Miejcie się na baczności!" i za chwilę głuchy huk po kopalni się rozlega, węglowa ściana w różnych kierunkach się zarysowuje, a kilkanaście kawałów górnikom spada pod nogi. I znowu odzywają się miarowe razy kilofów, po szynach toczą się wózki węglem po brzegi naładowane; chlupocze woda obficie przez wszystkie szpary się sącząca, błyszczą z dala światełka kaganków i ostrzegają, że tam człowiek doszedł i dla kawałka chleba dla siebie, dla rodziny twardo z naturą się boryka.

Ciężko pół życia strawić pod ziemią, lecz na zarobek skarżyć się przynajmniej nie można. W fabrykach mniej może natężająca praca, ale powietrze szkodliwszymi wyziewami przesycone, większa na każdym kroku zależność, mniejsza płaca. Mężczyzna zarabia w fabryce przecięciowo do reńskiego dziennie, chłopiec do 40 ct. i wyżej, dziewczyna troszeczkę sprytniejsza i zgrabniejsza do 45 ct. Opowiadano mi o wyjątkowo sprytnych dziewczynach, pracujących na akord w bielskich fabrykach sukna, które zarabiały dziennie od dwóch do trzech reńskich. Ale to wyjątki, a i te wyjątki znikną niebawem, jeśli już nie znikły wobec coraz gorszych stosunków, na które fabrykanci gorzko się skarżą. Wschód, będący dawniej głównem miejscem zbytu dla szlązkich fabryk dziś dla nich jakby zamknięty. Nie brak też fabrykantów, którzy

[1]) *Die Lohnverhältnisse der industriellen Arbeiter Schlesiens. Statistische Monatschrift.* XXI. Jahrgang (1896). Juni.

---

14

# DO IDEAŁU.
## POWIEŚĆ
przez
## DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Umówiono się przy pożegnaniu, że jazda konna rozpocznie się pojutrze. W gruncie Adryan był rad z tej zwłoki, dającej mu zaledwie tyle czasu, ile było potrzeba, aby módz wybrać, kupić i sprowadzić do siebie konia, „którego miał w swojej stajni".

W godzinę później Adryan znajdował się już w Paryżu i prosto z dworca kolei kazał się zawieść do tattersalu, gdzie kupiec, od którego zwykle nabywał konie, trzymał wierzchowce z rzędu takich, o jakie ubiegają się amatorowie, wyrywając je sobie.

Adryan zabrał go prawie bez targu i uspokoił się trochę, przynajmniej co do tego, że panna de Louarn nie powstydzi się swego wierzchowca. Mniej był spokojnym o to, jak ona jeździć umie. W każdym razie koń był łagodny, niezbyt młody, zarówno pewny na najtrudniejszej drodze, jak zdolny do uwydatnienia wszelkich zalet amazonki na mniej trudnem polu.

Przenocowawszy w swojem mieszkaniu w Paryżu, Adryan od rana wyprawił do Murier koleją pyszne siodło damskie z pierwszorzędnego sklepu, a sam, wsiadłszy na Elfina, tak się nazywał nowo nabyty, odbył na nim całą drogę, pamiętając wciąż o tem, aby go nie zmęczyć.

W dzień umówiony zerwał się równo ze świtem. Nie obawiając się spotkać nikogo o tak wczesnej porze, wyjechał konno, siedząc po damsku, osłoniony od pasa pledem, mającym naśladować spódnicę amazonki. W tem śmiesznem przebraniu puścił się galopem przez pola i przeskoczywszy rów, znalazł się na ubitym trakcie, lecz tam spotkał się oko w oko z innym jeźdzcem, który przyglądał mu się nieruchomy, jak wideta. Był to Markiz de Villegarde, taki sam ranny ptaszek. Gdy Adryan, niekoniecznie rad z tego spotkania, podjechał bliżej, markiz zapytał go:

— Jak widzę, kupiłeś Elfina. I kiedyż to?

— Wczoraj Poznałeś go pan? Jakie też masz oko!

— O! nietrudno było mi go poznać. Tu w okolicy takich się nie spotyka. Zresztą on już był raz u mnie na polowaniu. Pamiętam — i ty pamiętasz pewno — tę śliczną kobietę, która na nim jechała. Przepysznie jeździła konno i była jedną z najpiękniejszych kobiet we Francyi, ale ja już wtedy byłbym mógł przepowiedzieć, co później nastąpiło: jakiś krok nieco ryzykowny otworzył oczy mężowi, z tego wyniknął pojedynek, proces, rozwód... i śliczna kobieta utonęła w zbyt licznym u nas tłumie istot wykolejonych. A teraz oto Elfin znalazł się do sprzedania. Słowo honoru, jego widok dziwnie mnie wzruszył.

— Pojmuję — odrzekł Adryan trochę zakłopotany. — Muszę jednak wytłómaczyć panu... Pewnie wyglądam bardzo śmiesznie...

— O! i ja bywałem równie śmiesznym i żałuję, że ten czas już minął. Ale krzywdzisz Elfina, poddając go zupełnie zbytecznej próbie. Jeżeli tylko panna de Louarn jeździła kiedy konno, to potrafi kierować nim z największą łatwością. Bo to widocznie dla niej zadajesz sobie tę pracę.

— No, tak... Pożyczę go jej tym razem... Przytem potrzebuję takiego konia w stajni.

Jechali jakiś czas obok siebie w milczeniu pustą drogą, między dwoma rzędami drzew, których pożółkłe liście lśniły się kroplami rosy.

— Wiesz, o czem teraz myślę? — zagadnął niespodzianie markiz swego towarzysza — Oto zastanawiam się nad tem, jaką się zaciąga odpowiedzialność, zapraszając ludzi do siebie? Może, gdybym był nie zaprosił owej pary, Elfin należałaby jeszcze do swej poprzedniej właścicielki. A może to następne polowanie wpłynie również na los... tego konia. Oby on tylko nie rzucał uroków na ludzi!

Nie otrzymawszy odpowiedzi, markiz mówił dalej:

— Mało dla kogo mam tyle przyjaźni, ile jej mam dla ciebie. Gdybym był kobietą, tobym mógł mieć syna w twoim wieku: to mi daje prawo do wypowiedzenia ci szczerze mego zdania. Otóż znajduję, że zanadto zapędzasz się, mój kochany.

— Co do kupna koni?

— Na co się zdało mówić w przenośniach? Nie ma trzech dni, jak cię uprzedziłem, że mam zamiar zaprosić pana de Louarn z córką. Ty nazajutrz wydajesz.. mało mówiąc, trzysta luidorów, aby ta piękność miała pod sobą najlepiej ujeżdżonego wierzchowca, jakiego można znaleść we Francyi, a dziś spotykam cię, jak odbywasz z biednym Elfinem próbę, której on wcale nie potrzebuje. To zaś wszystko robi się tylko wtedy, gdy się jest szalenie zakochanym. Zapędzasz się bez pamięci, powtarzam i pytam, gdzie to cię zaprowadzi po tygodniu, spędzonym u mnie z panną de Louarn?

— Czy to można wiedzieć? — odparł Adryan, wzruszając ramionami.

— Ma się rozumieć, nikt ci nie zabroni zrobić z sobą, co będziesz chciał... Nie masz nawet, niestety, nikogo, kto by ci udzielił zdrowej rady... A małżeństwo, to rzecz ważna! Nie przeczę, *ona* jest śliczna, a raczej nie śliczna: wspaniała. Z taką kobietą znajdziesz niebo, albo piekło; o czemś pośredniem nie może być mowy. Ztąd wynika, że ją trzeba dobrze wystudyować i przeniknąć, o ile podobna, co ona w swem sercu chowa.

— Ja też staram się ją zbadać — rzekł Adryan.

— Tak, jesteś podobnym do człowieka chorego, któryby chciał zbadać puls u zdrowego. Piękna dyagnoza!... Strzeż się pośpiechu, bo tu idzie o szczęście całego życia. Ja myślę, że każdy z nas, przychodząc na świat, ma już przeznaczoną sobie od Boga żonę. Kto wie, gdzie ty masz znaleźć tę, którą Opatrzność przeznaczyła dla ciebie? Kto powiedzieć może, czy jest nią piękna amazonka, która dosiędzie Elfina, czy też inna, blisko lub daleko stąd żyjąca, znana ci, albo nieznana? Lecz później, zapóźno może, spotkacie się i poznacie, żeście stworzeni dla siebie. Oboje nieszczęśliwi, oboje zmuszeni wybierać między cierpieniem a wiarołomstwem, powiecie sobie wtedy: „Niestety! to był on — to była ona!"

Ferréol mówił wzruszony, jakby nieszczęście, które malował, nie było prostem przypuszczeniem. Bo i cała rozmowa tchnęła prawie smutną powagą. Adryan, który pierwszy raz mówił z kimś o swej miłości, pożegnał się z nim wkrótce.

— Liczę — dodał — na pańską dyskrecyę co do dzisiejszego spotkania mnie w tem nieco dziwnem przebraniu.

— Możesz być spokojnym o to! — odrzekł Ferréol, kiwając kilkakrotnie głową.

Gdy potem Ludwika przyszła się z nim przywitać, oświadczył namarszczony, że ranna przejażdżka popsuła mu humor. Lecz potem przez cały dzień tak się nią zajmował i tyle jej okazał czułości, aż pani Marta zwróciła na to uwagę i rzekła zdziwiona:

— Jak też rozpieszczasz tę małą, mój kuzynie!

— Daję przykład losowi, który nie mógłby być dla niej dość względnym — odpowiedział Ferréol.

Z drugiej strony Adryan powrócił do siebie znacznie spokojniejszy. Słowa markiza opamiętały go do pewnego stopnia. Opuściło go podniecenie gorączkowe, pozostawiając po sobie, jak zwykle w takich razach bolesne znużenie. Znajdował siebie wprost śmiesznym w tem przebraniu za amazonkę z wąsami. Skutkiem chwilowej reakcyi wstydził się teraz prawie swej niewczesnej gorliwości. Kto mógł wiedzieć, jak panna de Louarn będzie uważała ten pośpiech? Może będzie w tem widziała jakieś zabiegi ją kompromitujące? Gdyby biedny zakochany był spotkał po drodze swego dostawcę koni, to pytanie, czyby mu nie był zwrócił Elfina.

Ale po drodze spotykał tylko wieśniaków, niezdolnych poznać się na wartości takiego wierzchowca, i Elfin, odpocząwszy dostatecznie, został luzem odprowadzony do Meaux. Adryan, ma się rozumieć, towarzyszył mu nieodstępnie.

Radość, jaka zabłysła w oczach Antoniny na widok „swego" wierzchowca, rozprószyła wszystkie jego obawy. Nie znała się ona dostatecznie, aby mogła ocenić wartość Elfina, lecz Fernand ocenił go na pierwszy rzut oka. Przypatrywał mu się chwilę uważnie, a potem rzekł nieco zdziwiony:

— Nie wiedziałem, że miałaś zamiar pomnożyć twoją stajnię.

Antonina udała, że nie słyszy, ale zrozumiała, co się święci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

niczego sobie bardziej nie życzą, jak ogólnego jakiegoś strejku, coby im podał sposobność do pożegnania się przynajmniej z połową swych robotników. — „Gdyby moi robotnicy“ mówi mi jeden bez ogródki, „ogłosili strejk i gdybym tak mógł na dwa, trzy lata fabrykę zamknąć, a przez ten czas sprzedawać to, co już mam wyrobionego na składzie, tobym naprawdę dobrze wyszedł.“

Czy te daty, cyfry, żale, widoki nie dają do myślenia? Bardziej jeszcze do myślenia daje i odrębne znów rzuca promienie na te widoki, na te żale bajeczna liczba szynków, rozstawionych na wszystkie strony, jak gęste wojsko. Robotnicy skarżą się na zarobki; czasem one skąpe i niskie, ale jakośby jednak od biedy wystarczyły, gdyby nie nieszczęsny szynk, co pochłania i chude i tłuściejsze zarobki i czyni niegdyś silną dłoń coraz bardziej niezdatną do energiczniejszej pracy. W Morawii wypada jeden szynk na 192 mieszkańców, w Czechach na 191, w Niższej Austryi na 165, a na Szląsku już na 151. Słychać tu często różne anegdotki o galicyjskiem pijaństwie, o bajecznych zyskach galicyjskich propinatorów w wąskim górniczym pasie ciągnącym się od Krakowa ku granicy szląskiej. Przy skromnej restauracyjnej przekąsce — do której w osobnym, zarezerwowanym dla „panów urzędników“ pokoiku zasiadło pięciu lub sześciu górniczych inżynierów, nadinżynierów, zastępców inżynierów, Polaków, Czechów, Niemców — sypią się w tym kierunku niemiłe, zwłaszcza dla polskiego ucha bardzo niemiłe szczegóły... Tylko czy tu, czy na Szląsku o wiele lepiej? Czy wogóle lepiej?

„Całe pokolenia rozpite; robotnik po wypłacie idzie od karczmy do karczmy i w każdej zostawi część krwawo zapracowanego grosza, aż nic już nie ma do zostawienia. Niezbędną byłaby ustawa osobna przeciw pijaństwu, może na wzór ustawy obowiązującej w Galicyi.“

„Nieraz sam widziałem pijane kobiety po rowach. Młode chłopaki, ledwo po wypłacie poczują grosz w ręku, pędzą na wyścigi, jak szaleni do karczmy i przepijają cały zarobek do ostatniego grosza. W zimie lubują się w »warzonce«, wrzącej wódce z korzeniami. Straszna i niszcząca siła takiej »warzonki«. Chłopak, który nie chce dostać się w rekruty, pije przez pewien czas »warzonkę«, a kiedy stanie przed komisyą, nie ma — przysiądzby można — długo co badać; można na pierwszy rzut oka zawyrokować: Suchotnik!“

„Wódka wywiera tem gorsze i prędsze skutki, że bardzo wielu, a na pierwszem miejscu dziewczyny, pracujące po fabrykach, żywią się niesłychanie licho. Bierze z domu ziemniaki i chleb na tydzień, i żyje chlebem i ziemniakami przez cały tydzień. Prawda, zbierze sobie kilkadziesiąt, nawet kilkaset reńskich, ale za to wygląda jak cień, a znaczny procent zapada na suchoty.“

Dziewczyna wygląda jak cień, sypia przez cały tydzień na gołej ziemi w niemożliwym ścisku i zaduchu, żywi się kawałkiem suchego chleba, kilku kartoflami, a sztucznej siły kieliszkiem wódki sobie dodaje; ale za to gdy w święto, w niedzielę na ulicy się pokaże, załozyłbyś się, że masz przed sobą — jeśli nie hrabiankę, to — co najmniej siostrę lub córkę siedzącego na workach złota fabrykanta. Naturalnie i chłopaki, chcąc koleżankom sprostać, muszą się do nich odpowiednio dostroić. Starsi ojcowie, poważniejsze matki oczy przecierają, nie mogą dzieci swych rozpoznać i lamentują:

„Bo to i jakieś żakieciki i marynarki i złote łańcuszki i mankietki z guziczkami i najświeższe kołnierzyki. A głupia dziewucha, co na książce nie umie dobrze sylabizować, bardziej się stroi niż jaka kmieciowa. I jedwabie i buchaste rękawy i przeróżne figielki. Oj, gąski, gąski!“

Właśnie szereg „gąsek“ z krzykiem, śmiechem ulicą się przesuwa. Dwa słowa polskie, trzy niemieckie, potem głośne nieustające chichoty. Biedne polskie dzieci, coście tak niedawno jeszcze przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, Najświętszej Panienki z Frydku, razem z matką na klęczkach pacierz odmawiały, dokąd idziecie? Topnieją, giną razem: ojczysta mowa, poczciwy rodzinny obyczaj, katolicka wiara...

Tak! Słabnie, ginie i wiara, na tysiączne niebezpieczeństwa wystawiona, zewsząd otoczona wrogami. Zaprzenie się języka, utrata moralności toruje drogę do utraty wiary; osłabienie w wierze otwiera na oścież wszystkie bramy wrogom dobrego obyczaju i miłości ojczystego języka, ojczystego zwyczaju.

*X. Jan Badeni.*

# Dobrana para.

W ostatnich czasach zaczęli się zjawiać, jak grzyby po deszczu, nieproszeni przyjaciele nasi, którym pierś tak dalece wezbrała miłością ku nam, że zmuszeni są ulżyć jej aż w druku. Skromni, jak fiołki w trawie, panowie owi nie chcą bynajmniej zbierać owoców osobistej wdzięczności i dlatego okrywają się wstydliwie anonimową woalką, ale za to dobrych rad nie skąpią wcale. Dbają nietylko o zdrowie i szczęście społeczeństwa polskiego, ale obchodzi ich także równie gorąco nawet honor i godność. Do tych nieproszonych przyjaciół naszych należy i pewien *patryota polski*, który uważa za stosowne stanąć w obronie naszego honoru narodowego, zagrożonego (według jego zdania) „przez kult Mickiewicza, który zanadto głęboko u nas zapuścił korzenie!“

Oczy *polskiemu patryocie* na grożące nam niebezpieczeństwa otworzył nie kto inny, tylko dr. Iwan Franko, którego broszurę „Der Dichter des Verrathes“ polski patryota z miłości ku swoim współbraciom, uznał za konieczne przetłómaczyć na język polski i poprzedzić ją własną przedmową.

Gdyby ci, którzy zarzucają Mickiewiczowi, że przez Wallenroda chciał zaszczepić w społeczeństwie polskiem „politykę zdrady“, choć w dziesiątej części poznali tak dzieje średniowieczne, jak znał je Mickiewicz, to dowiedzieliby się, że w etyce wojen tamtoczesnych zdrada posiadała wszędzie nawet swój kult, a zwłaszcza w śmiertelnych zapasach Niemców z Litwinami stanowiła główny koloryt wypadków, bez którego nie można odtworzyć tamtej epoki. Oto weźmy tylko jeden epizod z dokumentów i kronik krzyżackich epoki Wallenroda:

Spieszący w tłumach rycerstwa zachodniej Europy na pomoc Krzyżakom Henryk książę bawarski, podczas wyprawy r. 1335, sklecił na ziemi żmudzkiej zameczek, który nazwał Bajerburgiem. Henryk musiał potem wspólnie z Krzyżakami dobrze okłamać swego cesarza Ludwika Bawarczyka, skoro ten w dwóch przywilejach (z grudnia 1337 r.) naznacza ten zamek stolicą całej Litwy i nadając zakonowi na własność całą ziemię litewską ze Żmudzią, Kurlandyą i Rusią, każe założyć w Bajerburgu metropolię bawarską i powiewać nad krajem sztandarom bawarskim. Dwaj ze szlachty podbitego przez zakon litewskiego plemienia Prusów, najprzód zdradzili swoich, skoro służyli Krzyżakom w tępieniu bratniej Litwy, pozostawieni w załodze Bajerburga, zamierzyli zdradzić zakon i wydać zamek Gedyminowi. Uwiadomili więc króla Litwy, że zastanie wrota otwarte. Ale na zdradę poszła zdrada. W służbie Gedymina pozostawał Niemiec, który dawniej zdradził Niemców, skoro tylko wstąpił do przeciwnego im obozu pogan, a po dziewięciu latach służby zdradził Gedymina, bo uciekł do Bajerburga i wyjawił zdradę owych Prusów. Jakoż gdy Gedymin nadciągnął pod zamek, ujrzał jednego z nich wiszącego na szubienicy. Jednem słowem u Krzyżaków była wszędzie najczarniejsza zdrada, ciągłe łamanie najuroczystszych traktatów, przysiąg, słów, mordowanie w pień jeńców, podrabianie dokumentów, pism i przywilejów z darowiznami.

Zdawałoby się, iż po pięciu wiekach rozwoju cywilizacyi i nauki dziejów, nastaną w dziedzinie piśmiennictwa krytycy na tyle mądrzy, iż nie wytoczą procesu wielkiemu poecie za to, że będąc i wieszczem biegłym i historykiem, a pisząc poemat na tle dziejów krzyżackich, nie mógł w obrazach tamtej epoki pominąć motywu zdrady. A że Mickiewicz odmalował ten motyw życiowy w brylantowej szacie poezyi, (sytuacya zaś dziejowa przedstawiła walkę śmiertelną między największą militarną potęgą ówczesnej Europy i biednym ludem leśnych pogan, których jedynym prawie orężem była rozpacz w obronie ojczystych siedlisk przeciw Niemcom) — to już chyba nie wina Mickiewicza. Winić można o to chyba Tego, który stworzył ludzkość ze wszystkiemi warunkami ziemskiego jej życia i cisnął na ten padół płaczu pomiędzy ludzi rozmaite pióra i źródła inkaustowe. Inne dał np. pióro Mickiewiczowi do pisania Wallenroda, inne panu France, który napisał o nim po niemiecku jako o „poecie zdrady“ (*Ein Dichter des Verrathes*), inne tłómaczowi na język polski paszkwilu Franki podpisanemu przez „*patryotę polskiego*“.

Ale nie o obronę Mickiewicza w tej chwili nam chodzi. Wszak Dr. Franko otrzymał już należytą odprawę w *Zeit* od p. Henryka Monata, w *Wiener Tagblat* od p. Ludwika Szczepańskiego, w *Kraju* od prof. Spasowicza, a my (i wszystkie inne dzienniki) zaznaczyliśmy niejednokrotnie co o panu France myślimy. Dziś chcemy się bliżej przyjrzeć „*polskiemu patryocie*“.

„Mickiewiczowi — twierdzi on — jakkolwiek pochodził on z rodziny litewsko-rosyjskiej, dostało się w udziale zaszczytne miano polskiego wieszcza narodowego. Dziś jednak, skoro „uczony slawista“ i „znawca literatury polskiej“ (dr. Franko) zdarł z niego maskę i odsłonił kryjącą się pod nią rzeczywistą twarz „poety zdrady“, dzisiaj szanujący się Polak nie może nadal trwać w dawnem uwielbieniu dla poety, dopóki nie rozstrzygnięte będzie pytanie:

„Czy rozumowanie dra Franki pozbawionem jest wszelkiej podstawy i nie wytrzymuje poważnej krytyki?

„Czy też słuszność leży po stronie nowego, oryginalnego poglądu dra Franki na cywilizacyjne znaczenie poetyckiej działalności Adama Mickiewicza?

„Polski patryota“ nie wierzy w pierwszą ewentualność, woli zatem odrazu wystąpić z gotową radą w razie drugiej.

„W drugim wypadku—zaklina nas w imię swojej przyjaźni — nawet tak bolesne rozczarowanie nie powinnoby złamać polskiego charakteru narodowego, poniżyć go do szukania wyjścia przez sztuczne wykręty, lub bezmyślne miotanie obelg namiętnych. Honor całego narodu, przyszłość młodych pokoleń, które powinnismy chronić od zgubnego wpływu zgnilizny moralnej, wszystko to nakazywałoby polskiemu społeczeństwu złożyć na ołtarzu ojczyzny ciężką ofiarę, wyrzec się bezmyślnego kultu człowieka-jednostki, jakkolwiekby on był największym geniuszem świata..

„Talent pierwszorzędny, geniusz niepospolity — jaka szkoda, że zmarniał on pod wpływem zgniłego otoczenia! — oto jak powinien odzywać się o Mickiewiczu każdy Polak, kraj swój i naród szczerze miłujący“.

Po takiem wyznaniu zaręcza nam „polski patryota“, że „zasłużymy się dobrze polskiej ojczyźnie, zachowawszy w czystości polski honor narodowy, gdy nie damy prawa cywilizowanemu światu plunąć nam w oczy, rzucić w twarz obelgę: „*Stawiacie pomnik poecie zdrajcy!*“

Doprawdy, „patryota polski“ zdobył sobie od jednego zamachu sławę i to sławę tak niezwykłą, że nie wiadomo co w niej więcej podziwiać, czy odwagę podszywania się pod polski patryotyzm, czy naiwność nadziei, że choć na chwilę jedną może inne wywołać wrażenie, nad litościwe wzruszenie ramion. Lecz mniejsza o to, swobody myśli „patryoty polskiego“ krępować nie zamierzamy, bibuła zaś cierpliwą jest, ale czego mu darować nie podobna, to, że mając tak gorące serce polskie, nie nauczył się przynajmniej pisać po polsku. Ustępy podobne, jak: „nabieram śmiałości wypowiedzieć“ (str. 9), albo „on zamilkł..., on rozmyśla...., on wnioskuje..., on wątpi..., koniec końców, on pojmuje umowę..“ (str 10); wreszcie na zakończenie: „smutno musi być z takim narodem“ (str. 22), dowodzą, że „patryota polski“ nie ma najmniejszego wyobrażenia o stylistyce polskiej. Niechże jednak i ten grzech „patryocie polskiemu“ odpuszczony będzie; albowiem ramotą swoją sprawił nam dużo pociechy.

Gdy jednak „patryota polski“ tak skory jest do udzielania nam zbawiennych rad, niechże nawzajem przyjmie jedną.

Po zwiedzeniu pewnej biblioteki, dano nam do podpisu księgę gości. Przeglądając różne nazwiska, zauważyliśmy jedno, zgoła nieznane, którego wszakże właściciel widocznie spędziwszy pewien czas w Algierze, przywiózł ztamtąd głowę pustą a wraz z nią tytuł „beja“, którego nie omieszkał dołączyć do swego nazwiska. Jakiś dowcipniś pod tem oryginalnem nazwiskiem położył następujący pięciowiersz:

Mości beju
Dobrodzieju
Mniej obczyzny
Więcej polszczyzny
A nadewszystko... oleju!

Bibliotekę tę radzilibyśmy odwiedzić „patryocie polskiemu!“

Zaznaczyć musimy, że broszura „polskiego patryoty“ wyszła w Warszawie potajemnie i jest jednym dowodem więcej, iż tego rodzaju ultrapatryotyczne, w tajemnicy wydawane rozprawy, wychodzą z pod pióra moskiewskich czynowników. Twierdzenie nasze popiera koszlawy język i styl wspomnianego elaboratu. Czynownicy, wydając je, mają na oku potrójne cele: Przedewszystkiem wysyłają jeden egzemplarz do Petersburga jako alegat, na dowód, że Polacy są wiecznymi buntownikami; powtóre za znalezienie takiego dziełka w jakimś znakomitszym domu (gdzie je poprzednio podrzucą) mogą ciągnąć zyski materyalne, a po trzecie liczą na to, że młodzież zawsze zapalna przejmie się bardzo rzeczą niby patryotyczną, wywoła mimowoli zaburzenia i da sposobność do aresztowań.

# Wyścigi polskich cyklistów.

Wczoraj od godz. 4 do 7-ej odbywały się na torze lwowskiego klubu cyklistów drugie w tym sezonie wyścigi. Publiczność jawiła się dość licznie, przeważnie panie, pogoda dopisała jak rzadko kiedy; zależało tylko od samych pp. cyklistów, aby wczorajsze wyścigi uczynić zajmującem widowiskiem. Tak się one też rzeczywiście zapowiadały, ale program ten nie całkiem został spełniony. Przedewszystkiem zamiast wyścigów polskich cyklistów mieliśmy tylko wyścigi cyklistów lwowskich, nie stawili się bowiem ani Warszawiacy ani Krakowianie. Cyklistów warszawskich usprawiedliwia przynajmniej ta okoliczność, że w tym samym dniu odbywały się w Warszawie wyścigi o mistrzostwo Królestwa polskiego, dlaczego jednak nie stawił się nikt z Krakowa ani z prowincyi? Podobno cykliści krakowscy nie mają tak dobrego toru do trenowania się jak lwowscy, będąc tedy z góry przekonani o tem, że nagród pierwszych nie wezmą, woleli nie zgłaszać się wcale.

Pomimo tego zawodu wyścigi wczorajsze miały coś, co było ich *great attraction* i mogło je uczynić nader zajmującymi. Oto w gronie wyścigowców naszych, którzy się zgłosili do wyścigów, byli dwaj rywalizujący ze sobą najlepsi jeźdźcy lwowscy: por. Raus i Komoniewski, ten sam, o którym zapowiadano, że wystąpi podczas wyścigów z pytajnikiem na kostyumie. Mieli oni brać udział we wszystkich prawie biegach już to jako współzawodnicy już to jako sojusznicy na jednym tandemie. Ale wskutek nieprzewidzianego intermezzo i ta część widowiska nie wypadła tak, jak się można było spodziewać.

Pierwszy bieg, stanowiący niejako preludyum do biegów głównych, nie przedstawiał nic interesującego. Był to bieg zachęty na rowerach (meta 2000 m. czyli 5 okrążeń) a otwarty był dla tych, którzy w publicznym wyścigu na torze jeszcze ani razu nie zdobyli pierwszej nagrody. Pierwszy przybył do mety p. Klimkiewicz w 3 min. 31 sek. i wziął jako nagrodę mały złoty medal, drugi p. Tom Bac (pseudonim) przybył w 3 min. $31^4/_5$ sek. i otrzymał medal srebrny większy, trzeci p. Feistmantel (3 min. 32 sek.) otrzymał medal srebrny mniejszy.

Drugim był wyścig rekordowy na tandemach. Meta wynosiła 1 milę angielską czyli 1609 m. Stanęły do startu 3 pary jeźdźców: pp. Arnold Friedrich i Tadeusz Gustowicz, Tom Bac i Włodzimierz Strzelecki, por. Fryderyk Raus i Seweryn Komoniewski. Na sygnał dany wystrzałem z pistoletu wyruszyli wszyscy tandemiści i w wyżej podanym porządku trzymali się przez 2 okrążenia. Podczas 3 okrążenia Raus i Komoniewski wyprzedzili drugą parę i dogonili pierwszą, ale pp. Gustowicz i Friedrich trzymali się dzielnie i przyjechali przecież jako pierwsi w 2 m. $12^1/_5$ sek. W $5^1/_5$ sek. później przyjechali do mety Raus i Komoniewski, czas biegu trzeciej pary wynosił 2 m. 32 sek. Pierwsza para otrzymała dwa medale złote mniejsze, druga dwa medale srebrne większe, trzecia dwa mniejsze srebrne medale.

Trzecim biegiem był bieg młodzieży na rowerach na mecie 1.000 m. ($2^1/_2$ okrążeń) dla cyklistów, którzy nieprzekroczyli 18 go roku życia. Zwyciężył bez trudu młodziutki 16-letni cyklista, Maryan Gandz, który przybył do mety w 1 min. 50 sek. Drugim i jedynym współzawodnikiem był p. Mund, który przybył o $4^1/_5$ sek. później. Nagrody były honorowe.

Nastąpił wyscig oficerski z wyrównaniem. Meta 2.000 m. czyli 5 okrążeń. Do startu stanęli: kadet Otto Feistmantel, który dostał 150 m. wyrównania, por. Henryk Bittner, który otrzymał 60 m. wyrównania i por. Fryderyk Raus jako *scartchman*, czyli cyklista, który staje na punkcie 0. W biegu tym p. Raus zaprezentował się jako znakomity jeździec, wyprzedził bowiem podczas 1-go okrążenia p. Feistmantla i zaczął doganiać p. Bittnera, będąc za nim o 3 zaledwie metry w tyle i gdyby meta miała jeszcze pół okrążenia więcej, byłby go przegonił. Tak jednak pierwszy przybył Bittner, a czas jego biegu wynosił 3 m. 15 sek., w $^1/_5$ sek. za nim przybył por. Raus.

Potem odbył się wyścig podoficerski na rowerach na metę 3.000 m. czyli $7^1/_2$ okrążeń. Wyścig ten był z tego względu zajmujący, że był niejako międzynarodowym. Do startu stanęli Węgrzy, Niemcy, Czesi i Polacy. Wyścig rozpoczął się w ten sposób, że jeden Węgier Janos Manosi, konował z 12 p. huzarów, wysunął się naprzód i przez 3 okrążenia jechał wciąż pierwszy. Był to mężczyzna silnie zbudowany, przystojny, może trochę za dobrej tuszy, ale dzielnie wyglądający i dobrze pozujący na zwycięzcę. W 4-tem okrążeniu poczęli inni podoficerowie do niego się zbliżać, lecz udało mu się jeszcze utrzymać przodujące stanowisko, dopiero w 5-em nagle tak osłabł, że został w tyle, a w końcu ostatni przyjechał do mety. W miejsce jego wysunął się Czech Jost i Niemiec Hüttner i ci przez 2 okrążenia byli przodem, na koniec w ostatnich 2 okrążeniach wysunął się naprzód Polak, Jan Puchalski, kapral z 30 p. p., przepędził wszystkich współzawodników i pierwszy w 5 m. $47^4/_5$ sek. przybył do mety. Drugim był Hüttner także kapral z 30 p. p., ten przybył w 5 m. $48^1/_5$ sek., trzecim był Filip Sajdak, kapral artyleryi; ten przybył w 5 m. 55 sek. Nagrody były pieniężne: 40, 30, 20, 10 koron.

Punktem kulminacyjnym wyścigów był bieg 6 ty, na rowerach. Meta wynosiła 10.000 metrów czyli 25 okrążeń, byłto więc bieg na szybkość i wytrwałość. Z wyjątkiem pierwszego i ostatniego okrążenia dozwolonem było prowadzenie. Do startu stanęli „najdzielniejsi“: por. Raus i p. Komoniewski, oprócz nich pp. Gustowicz Tadeusz i Amico Gelpi. Publiczność upatrywała owego tajemniczego cyklisty z pytajnikiem, którego jej zapowiadano; nie był nim jednak p. Komoniewski, jak się powszechnie spodziewano, lecz p. Gelpi, który miał na czarnych trykotach na piersiach biały księżyc a na plecach biały pytajnik. Rezultat jednak p. Gelpiego wcale nie odpowiadał pretensyonalności kostyumu.

Współzawodnicy jechali podczas 1-go okrążenia w następującym porządku: Gustowicz, Komoniewski, Gelpi, Raus. Podczas drugiego okrążenia pojawił się na torze tryplet, a w krótce i dwa tandemy do prowadzenia jeźdźców. Wnet Komoniewski wyprzedził Gustowicza, i jechał pierwszy, w 5 turze ukazał się tuż za nim Raus. Na ostatku jechał p. Gelpi, coraz bardziej zwalniając tempo jazdy, widocznie tracił nadzieję sprostania współzawodnikom. Po 8 okrążeniu na czoło wysunął się Raus, tuż za nim jechał Komoniewski, obaj prowadzeni przez tandem, o 40 metrów za nimi jechał Gustowicz prowadzony przez tryplet. Znak zapytania zniknął z toru, bo p. Gelpi skręcił w bok i pojechał powolutku przez trawę ku miejscu, gdzie była trybuna sędziów. Pozostali współzawodnicy trzymali się ciągle jednakowo, jakby odrabiali tylko swoje okrążenia a rozstrzygnięcie tego, kto ma być pierwszy, zostawiali na koniec. Tylko p. Gustowicz jechał coraz bardziej w tyle. Ilekroć jeźdźcy podjeżdżali pod trybunę widzów, z grona zgromadzonych za barjerą sportowców rozlegały się okrzyki: „hop! hop!“ zachęcające ich do coraz większej chyżości. Wreszcie zadzwoniono bo miało się odbyć 25 okrążenie. Tymczasem stało się coś nieprzewidzianego. Oto podczas ostatniego okrążenia prowadzenie nie było dozwolone, tymczasem tandem prowadzący Rausa wciąż przed nim pomykał i jechał aż do końca, przeszkadzając współzawodnikom w przeganianiu się. To też porządek w jakim przybyli do mety był ten sam: Raus (czas biegu 16 m. 45 sek.), Komoniewski (16 m. $46^1/_5$ sek.), Gustowicz (16 m. 48 sek.). Por. Rausa powitano oklaskami. Tymczasem nadjechał p. Komoniewski z zasępioną twarzą i wyciągając rękę zawołał, że protestuje, poczem udał się do trybuny sędziów i tu żalił się, że tandem dwa razy zabiegł mu drogę i przeszkodził w wyprzedzeniu Rausa. Sędziowie uwzględnili to zażalenie i orzekli, że ma się odbyć jeszcze krótki bieg rozstrzygający na przestrzeni 2000 m. (5 okrążeń). Ale zrażony p. Raus, nie chciał już brać udziału w tym biegu; otóż dla formy p. Komoniewski objechał 5 razy tor i został pierwszym zwycięzcą — bez pobitych. Jemu też dostała się nagroda honorowa, w wartości 80 koron.

Taki obrót tej sprawy wcale nie zadowolnił widzów, spodziewano się jednak, że przynajmniej w następnych biegach, do których byli zapisani obaj rywale, rozstrzygnie się, kto lepszy: Raus czy Komoniewski. Szczególnie wiele wzruszeń obiecywano sobie po biegu ostatnim, w którym mieli brać udział tylko Raus i Komoniewski. Tymczasem por. Raus nietylko usunął się od wszystkich dalszych biegów, ale nadto zgłosił swoje wystąpienie z klubu cyklistów, a razem z nim wszyscy oficerowie należący do klubu. Bardzo to smutny i przykry wypadek.

Siódmy bieg był analogiczny do 4-go; był to bieg z wyrównaniem na rowerach; *scartchmanem* był Komoniewski, p. Gustowicz Tadeusz otrzymał 40 m. wyrównania, p. Mańkowski Bolesław 100 metrów. Otóż podobnie jak p. Raus w 4 biegu, tak i tu p. Komoniewski przyjechał drugi do mety. Pierwszym był p. Gustowicz, który jechał 3 min. 15 sek., Komoniewski jechał 3 m. 20 sek., Mańkowski przybył ostatni. Nagrody były: medal złoty mniejszy, srebrny większy i srebrny mniejszy.

Na tem miało się już zakończyć, bo ostatnich zapowiedzianych trzech biegów zaaranżować nie było można z powodu wycofania się wielu współzawodników, którzy wzięli stronę por. Rausa. W ostatniej chwili dopiero skombinowano na prędce wyścig o nagrodę honorową miłośnika sportu kołowego wartości 120 koron. Meta 3000 m. czyli $7^1/_2$ okrążeń. Pierwotnie w wyścigu tym mieli brać udział, jak wiadomo, tylko Raus i Komoniewski, teraz stanęła dla ratowania sytuacyi do startu „stara wiara“: pp. dr. Mikolasch, Dawidowski, Maryan Gustowicz, Tuch i — niestrudzony Komoniewski. Bieg ten na chwilę podniósł znowu ogólny dyapazon zainteresowania się wyścigami. Nie spodziewano się bowiem już wcale, aby Komoniewski, zmęczony tylu biegami, mógł bodaj jako tako sprostać starszym rutynowanym współzawodnikom. W mniemaniu tem utwierdzała widzów okoliczność, że podczas pierwszych 5 okrążeń Komoniewski pozostawał ciągle w tyle. Przy końcu jednak Komoniewski zaczął przeganiać jednego współzawodnika po drugim, wreszcie wysunął się na samo czoło i przybył pierwszy do mety w 5 min. $31^1/_5$ sek. Drugim był dr. Mikolasch (5 min. $31^3/_5$ sek.), trzecim p. Dawidowski (5 m. $31^4/_5$ sek.).

To ostatnie zwycięstwo bohatera dnia p. Komoniewskiego publiczność uwieńczyła hucznymi oklaskami.

# Echa z wód.

Z Janowa nam piszą: Ruch i życie zapanowało tu w ostatnich dniach. Dzięki harmonii, łączącej w jedną całość tutejszą kolonię letników, goście janowscy na brak rozmaitości uskarżać się nie mogą. Ubiegłej soboty, w sali hotelowej odbyła się zabawa z tańcami przy odgłosie muzyki, sprowadzonej ze Lwowa. O zmierzchu pirotechnik-amator p. Str... spalił ognie sztuczne, cieszące się zasłużonym aplauzem, poczem w par dwanaście tańczono do rana. Dziarskim wodzirejem był p. Rygier. O wschodzie słońca biały mazur zakończył zaimprowizowaną zabawę, a całe towarzystwo przeniosło się do przystani nad stawem, by jeszcze przed odejściem rannego pociągu użyć przejażdżki na łodziach.

Jednem z najświeższych udogodnień, wprowadzonych przez zarząd miejscowy, jest elegancki omnibus, krążący między stacyą kolejową a łazienkami i królewską górą. W upalne dnie sposób ten komunikacyi okazał się wielce praktycznym.

# Z izby sądowej

Lwów 16 sierpnia.

(*Moskalofil przed sądem*)

Przed trybunałem zwykłym i pustem prawie audytoryum rozpoczęła się tu dziś rozprawa o zaburzenia, które zaszły w Kuninie podczas tegorocznych wyborów do parlamentu. Oskarżonych jest sześciu: 1) Dr. Michał Korol adwokat z Żółkwi, były poseł do Sejmu i osobistość znana ze swoich agitacyi moskalofilskich, 2) Hawryś Stecyszyn, 3) Józef Hałas, 4) Łesko Netreba, 5) Hryć Moskałyk, chłopi z Kunina i 6) Dańko Styśka chłop z Chitrejków.

Przewodniczy rozprawie radzca Oleński, oskarża p. Kerber, a bronią oskarżonych najlepsi adwokaci ruscy dr. dr. Oleśnicki, Fedak i Dobryański.

Z aktu oskarżenia wynika, że całe zajścia kunińskie były dziełem złej woli jednego człowieka. W dzień prawyborów 22 lutego przybył dr. Korol do Kunina i zrobiwszy na prędce zgromadzenie wyborców, zaagitował między niem tak skutecznie, że wnet odezwały się głosy wśród chłopów: „*To tak? my budemo pańszczynu widrablaty, a dity naszi wyżenut?*“ — i inne okrzyki w tym samym gatunku. Wreszcie postanowili chłopi bić każdego, ktoby głosował na kogoś, co nie był po myśli dra Korola.

Kiedy o tem wieść doszła do dworu a właściciel Kunina p. Haut i jego ekonom stwierdzili, jak groźne skutki ma robota p. Korola, postanowiono wybory odroczyć. Ogłoszono więc, że wybory się nie odbędą, bo komisarz zachorował — bolą go zęby.

W tej chwili zawrzało między chłopami i posypały się groźne dowcipy adresowane do osoby komisarza: „Naj sobi zuby powyrywaje!“ — „Jak go tu wszyscy poproszą, to prędko wyzdrowieje, a gdyby umarł, to go pochowają“. Równocześnie usłyszał wójt słowa: „Swyni jemr pasty, ne wijtowaty“ i przerażony zaproponował komisyi interwencyę żandarmów. Posłano po nich do Żółkwi, tymczasem zaś tłum znudzony widocznie czekaniem i wyczerpawszy zapał wlany weń rano przez p. Korola, odszedł ku karczmie.

Ale tu zastąpił im drogę dr. Korol i dolawszy oliwy, rozdmuchał przygasający już płomień zapału politycznego. Kazał im wrócić do dworu, bo jak nie, to wójt, komisarz i pan sami przeprowadzą wybory. Podatna była rola, na którą padało ziarno z ręki p. Korola. Chłop Stecyszyn zasiadający obecnie na ławie oskarżonych, zawołał: „Nie dajcie się bałamucić. Choćby którego zastrzelono, to ich tam jest kilku, a nas cała kupa“. — Tłum zawrócił ku dworowi i przybrał odrazu zdecydowanie nieprzyjazną postawę. „Byty wijta!“, „Widobraty mu peczatku, bo win z panamy trymaje“, zahuczało w tłumie. Kiedy wójt się zjawił przed chłopami, porwali go na środek podwórza, gdzie go zbili bez litości.

Od tej chwili wypadki pchnięte ręką p. Korola potoczyły się już dalej swym własnym ciężarem. Zasmakowawszy w biciu przypuścili chłopi formalny szturm do dworu, poczęli bić nogami w drzwi i wśród strasznego wrzasku usiłowali wtargnąć do środka. Niebezpieczeństwo dla dworu wzrosło tak bardzo, że p. Haut zagroził, że będzie strzelał. „Zastriłysz odnoho, a nas tu hromada — wydusymo was!“ odpowiedziano mu z tłumu.

Wobec takiej postawy tłumu komisarz Grochowalski postanowił dla uspokojenia przeprowadzić pozorne wybory. Głosowano więc aż do 1 w południe tj. do chwili, w której nadeszli żandarmi. Ci zjawiwszy się, zawezwali tłum do rozejścia się, ale wezwanie nie poskutkowało. Dopiero groźba użycia szabel rozpędziła tłumy z przed dworu. Sprawców gwałtu było kilkudziesięciu, do odpowiedzialności pociągnięto jednak tylko 5 chłopów i Dra Korola.

Dzisiaj stają oni przed trybunałem zwykłym karnym, a po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Pierwszy z nich Hawryś Stecyszyn zeznaje, że w gwałtach nie brał udziału. Że p. Korol, który zjawił się przed wyborami we wsi, nie wskazywał wyraźnie kogo wybierać, byle tylko nie tych, których dwór chce. Wójt podczas wyborów wyszedł i zapowiedział, że wyborów nie będzie, bo p. komisarz zachorował, ale chłopi pomimo zimna nie rozeszli się. Oskarżony nie odszedł dla tego, że drudzy nie odeszli. Ta logika owczego pędu pozwoliła mu też usłyszeć, jak wójt znowu wyszedł i kazał chłopom zaczekać, bo może wybory się odbędą. Potem komisarz Grochowalski miał wyjść i zawołać: „Jak chcecie koniecznie, to ja wybory przeprowadzę, ale nie będą ważne“. Nie wie skąd się potem wzięli żandarmi i dlaczego, bo gwałtów żadnych nie było. Żandarmi wezwali do rozejścia się — wszyscy się rozeszli. Oskarżonego jednak aresztowano, ale on dotychczas nie wie za co. Z tego jednak „nie wiem“, „nie było gwałtów“ pod wpływem pytań zrobiły się powoli sprzeczki z wójtem i zarzuty niesprawiedliwości. Gróźb i podburzania chłopów wypiera się oskarżony stanowczo.

Oskarżony Józef Hałas, chłop słuszny i szczupły, mówiący zbyt pewnie jak na człowieka, który opowiada szczegółowo wypadki z przed kilku miesięcy, zaprzecza również gwałtom a z gróźb słyszał jeszcze mniej od swego poprzednika. Stecyszyn mówił, że wójt wychodził do ludzi 3 razy, Hałas twierdzi, że tylko raz.

Trzeci oskarżony Dańko Styśka, już całkiem nic nie chciał widzieć ani słyszeć. Wójta ani razu nie widział. Nie było krzyku ani gróźb. „Ja toho ne wydiw a toho ne czuw“ oto ton jego zeznań.

Czwarty oskarżony Łeśko Netreba, opowiada, że chłopi zachowywali się zupełnie spokojnie i nie szturmowali wcale do drzwi dworu, zwłaszcza, że drzwi te nie były ani zaryglowane, ani zamknięte na klucz. Zanim jeszcze komisarz zachorował, p. Haut agitował wśród włościan i wzywał ich do głosowania na tych kandydatów, którzy byli jemu sympatyczni, grożąc, że jeżeli chłopi nie zechcą się zastosować do tego jego życzenia, to on wogóle postara się o spóźnienie i przeszkodzenie wyborom. To samo głosili domownicy p. Hauta. Oskarżony dodaje nadto, że kancelarya gminna w Kuninie jest dość obszerną i mogła pomieścić znaczną liczbę wyborców, że tedy wcale nie potrzeba było zgromadzać wyborców do głosowania na dworskiem podwórzu.

Piąty wchodzi cicho, bosy oskarżony Moskałyk i przysięga się na wszystkie świętości, że nic złego nikomu nie robił. Z wójtem jest w największej zgodzie. P. Haut wychodził do ludzi i mówił: „co odemnie chcecie, czego wy tu przyszli, czy ja tu was wołałem?“ Niezrozumiałe to wobec tego, co potem zeznaje, że chłopi wcale się do dworu nie dobijali. Co do wójta, to zeznaje Moskałyk odmiennie od swoich poprzedników. Miał bowiem słyszeć, że wybory może się odbędą ale jeżeli wybrani będą kandydaci dworu.

Szósty oskarżony dr. Korol, według aktu oskarżenia *spiritus movens* kunińskiej awantury wyborczej, przedstawia się sentymentalnie jako czysty obrońca praw uciśnionego ludu. Pouczał ludzi co im wolno tj: że im nikt nie ma prawa rozkazywać, żeby wybrali swoich ludzi, nie dworskich, żeby się nie bali ani starosty ani dziedzica. O tem, że wójt kazał im się rozejść, dowiedział się od chłopów i polecił im czekać i nieodchodzić, póki im tego sam komisarz wyborczy p. Grochowalski nie powie. Chłopi niecierpliwili się, ale o gwałtach we dworze

oskarżony nic nie wie. Widział przejeżdżających żandarmów, następnie rozchodzących się chłopów, poczem sam także odjechał.

O pańszczyźnie — jak twierdzi — nie mówił nic, ani o tem jakoby chłopi m gli „rozdzierać“ kogoś i mimo to, że nic im nie będzie „Nacyonalnoho pidkładu ne buło, bo tam i tak wsi Rusyny“. Wójta słowa: aby się chłopi rozeszli — tłómaczy sobie dr. Korol chęcią wójta przysłużenia się dworowi i dla tego chłopom nie radził odchodzić. Widząc ich rozdrażnienie powstałe z powodu stania na zimnie, uspokajał ich i robił uważnymi, aby burd nie robili. Gdy chłopi nie chcieli iść na prawybory do dworu, bo mają swoją o wiele ładniejszą i większą kancelaryę gminną, on radził im pójść tam, gdzie im kazano. Wogóle rola jego — według słów własnych — była nie jątrzącą, ale owszem uspakajającą.

Na tem przerwano rozprawę.

# KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

**Mianowania w skarbowości.** Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi: zarządcę magazynu sprzedaży tytoniu i stempli Edwarda Janiszewskiego; kontrolorów podatkowych: Macieja Berezowskiego, Józefa Fiedlera, Kornela Wątróbskiego, Włodzimierza Szeparowicza, Jana Dworzańskiego, Adama Pluteckiego, Stanisława Turowicza, Józefa Hermana, Władysława Kołtunowskiego, Seweryna Nawrockiego, Władysława Mossakowskiego, Franciszka Samulskiego, Izydora Podlaszeckiego, Hermana Kellera i Macieja Lipowskiego;

dalej kontrolorami w X klasie rangi oficyałów: Józefa Theodorowicza, Józefa Majerskiego, Józefa Bogdanowicza, Maksymiliana Świżewskiego, Jana Rzuchowskiego, Ignacego Lecha, Józefa Ostrowicza, Stanisława Kutrzebę, Maryana Gabrygiela, Wilhelma Skrobotowicza, Jana Hodboda, Edmunda Reicherta i Teofila Opydę;

następnie oficyałami w X klasie rangi kontrolora Michała Kockę, tudzież adjunktów: Kazimierza Pędrackiego, Antoniego Kogera, Aleksandra Makarewicza, Grzegorza Sucharowskiego, Ubalda Pechnika, Juliana Kałużniackiego, Włodzimierza Nogę, Włodzimierza Gockiego, Jana Mossoczego, Franciszka Roskosznego, Jana Sekułowicza, Maryana Rayskiego, Piotra Błaszkiewicza, Mieczysława Kupca, Tadeusza Lipskiego, Leona Silkiewicza, Andrzeja Mielnika, Mieczysława Bursę, Tadeusza Bereżyńskiego, Leona Jasińskiego, Jana Bourdona, Ignacego Prim sa, Włodzimierza Kaznowskiego, Jana Pallaska, Jana Kalinowskiego, Alfreda Hellera, Ignacego Dobrowolskiego, Bonawenturę Czaykowskiego, Jana Ligaszewskiego, Mojżesza Schildkrauta, Michała Stopkę, Edwarda Sobolskiego i Romana Modliszewskiego;

wreszcie adjunktami w XI klasie rangi: Antoniego Bechmetiuka, Romana Fangora, Stefana Huczkowskiego, Kazimierza Dąbrowskiego, Piotra Pokolińskiego, Wilhelma Drzymuchowskiego, Spirydyona Litwinowicza, Seweryna Saika, Seweryna Iwanickiego, Pawła Skorodyńskiego, Tomasza Strzelbickiego, prowizorycznych adjunktów podatkowych Józefa Sowińskiego i Jana Szymanka, Erazma Lazarewicza, Jana Tokarza, Jana Fiedora, Franciszka Waligórę, Wincentego Godulę, Jana Gajewskiego, Jana Hellera, Stanisława Wojuckiego, Piotra Sułymę, Filareta Kmicikiewicza, Romana Babińskiego, Jana Korzyńskiego, Jana Michalewicza, Stefana Zalesińskiego, Antoniego Paziuka, Józefa Niedzielskiego, Stefana Baranieckiego, Edwarda Bylicę, Stanisława Jaremowicza, Włodzimierza Jurkiewicza, Rajmunda Korytowskiego, Łukasza Żołondka, Kazimierza Kamieńskiego, Stanisława Burnatowicza, Bazylego Firmana, Włodzimierza Żelechowskiego, Antoniego Kondyjowskiego, Tomasza Jakubca, Mikołaja Stetkiewicza, Wincentego Barthla, Wiktora Sinkowskiego, Władysława Rużyckiego, Pawła Beistra, Kornela Kokocińskiego, Bolesława Wolańskiego, Karola Rzaskiego, Bartłomieja Porębę, Erazma Czeżowskiego, Atanazego Męcińskiego, Antoniego Zwolińskiego, Jakóba Woźniaka, Jana Tatomira, Romana Tournelle'a, Józefa Peyersfelda, Antoniego Janiczka, Edmunda Glińskiego, Edwarda Schüssla, Franciszka Troczyńskiego, Władysława Drohomireckiego, Władysława Pieczątkowskiego, Juliana Czemeryńskiego, Karola Dziwlika, Włodzimierza Muszyńskiego, Józefa Kuczykę, Walentego Dziedzica, Kazimierza Dawidowskiego, Mikołaja Powcha, Kazimierza Barana, Stanisława Kościńskiego, Józefa Biedrońskiego, Juliana Podwapińskiego, Emila Mathiasa, Bolesława Sąsiedzkiego, Jerzego Wołoszyna, Henryka Sciborowskiego, Edwarda Bieleckiego, Romana Maciejowskiego, Alfreda Kutscherę, Władysława Kokoszyńskiego, Józefa Rachwała, Jana Łozowego, Pawła Schmidta, Seweryna Witoszyńskiego, Wawrzyńca Łazarskiego i Maryana Czerwińskiego, Jana Prepeliuka, Jakóba Prepeliuka, Jakóba Zajączkowskiego, Kazimierza Jelonka, Adolfa Kadleca, Jana Schollenbergera, Jana Rubicza, Juliana Brzezickiego, Bernarda Kesslera, Piotra Karpińskiego; zaś prowizorycznymi adjunktami praktykantów: Mieczysława Piestraka, Konstantego Iwasika, Stanisława Kozuba, Fryderyka Peschla, Stanisława Sieleckiego i Wilhelma Wallina.

**Wydział krajowy** zamianował adjunktami konceptowymi pp. Feliksa Słotwińskiego i Stanisława Theodorowicza, w ich miejsce zaś koncepistami Wydziału krajowego pp. Janusza Przygodzkiego i Bronisława Schaeffera. Adyutum 600 zł. otrzymali pp. Wincenty Kirschner i Feliks Gintowt.

**Znowu „vaterland“ w niebezpieczeństwie!** Berliński organ polakożerców, *Die Post*, donosi tłustemi literami:

„Jak się dowiadujemy, ma wkrótce wejść w życie centralny związek procederzystów polskich na całe Niemcy z główną siedzibą w Berlinie. Nowa ta organizacya rękodzielnictwa polskiego zespoli wszystkie polskie stowarzyszenia rękodzielnicze i przemysłowe i obok praktycznych interesów ma służyć także celom narodowym. Rękodzielnicy polscy zwiążą się przeciw konkurentom niemieckim, dalej mają być utworzone szkoły dalszego kształcenia się w rzemiosłach, stypendya na podróże, biblioteki itd. Zarazem ma związek pośredniczyć przy nabywaniu materyałów surowych i przy sprzedaży wyrobów. Związek centralny rozpada się na lokalne stowarzyszenia rzemieślników polskich, które znowu wedle zawodu na sekcye się dzielą. Na podstawie materyalnych korzyści, jakie ten związek członkom swoim obiecuje, spodziewają się, że także na udział procederzystów polskich w miastach niemieckich liczyć będzie można. W Berlinie już się rozpoczęła propaganda tej nowej organizacyi. Na wspólnych naradach rękodzielników i przemysłowców polskich w Berlinie oświadczono się stanowczo za tą odrębną rękodzielnictwa polskiego organizacyą. Ma też wychodzić w Berlinie czasopismo poświęcone interesom tego związku“.

**Dyrekcya** I krajowej leczniczej kolonii rymanowskiej zawiadamia, że wyjazd dzieci z powrotem w kierunku do Lwowa nastąpi w piątek 20 b. m. o godz. 10 wieczorem ze stacyi Rymanów na Chyrów-Stryj. Do Lwowa przybędzie kolonia w sobotę o godz. 8 rano. Rodzice, których dzieci wysiadają na prowincyi, zechcą uwiadomić, na której stacyi oczekiwać je będą.

**Komitet** zwołujący I-szy zjazd galicyjskich farmaceutów, przypomina wszystkim pragnącym wziąć udział, że odbędzie się on we Lwowie w dn. 22 sierpnia b. r. w sali hotelu „Belle-vue“ przy ul. Karola Ludwika.

**Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Żniwa, z wyjątkiem hreczki, kartofli i buraków pastewnych, ukończone. Wydatek z morga: Pszenicy 7—8, żyta 6—7, owsa 6—7, jęczmienia 5—6, grochu 8—9, bobiku 9 kóp z morga. Kartofle i buraki pastewne zapowiadają plon dobry, otawa (potraw) średni. Kopa żyta daje przeciętnie 122 kg. ziarna.

**Zamordowanie żandarma.** Mordercą żandarma Kulmatyckiego jest niejaki Mikołaj Kozak z Żurawna. Schwytano go już i uwięziono. Zabił on żandarma za to, że Kulmatycki aresztował go za popełnienie kradzieży. Należałoby zwrócić większą uwagę na bezpieczeństwo w powiecie żydaczowskim, gdyż opryszki obrali sobie ten kąt za swobodne schronisko. Jak zaś są zuchwali, najlepiej dowodzi właśnie owo zamordowanie żandarma, patrolującego w pojedynce po gęstym lesie.

**Konkursa** rozpisują: Zarząd salinarny w Wieliczce na posadę dozorcy stajen z poborami 437 zł. 50 ct. Termin do 10 września. — Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie na posadę radzcy rachunkowego w VIII, rewidenta w IX, oficyała w X i asystenta w XI kl. rangi. Termin do końca sierpnia.

**Dr. Leopold Schellenberg**, lekarz chorób kobiecych, wyjechał na międzynarodowy zjazd lekarzy do Moskwy.

**Pan Mieczysław Baranowski**, dyrektor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, wiceprezes Towarzystwa „Związek rodzicielski“, wygłosi na kongresie lekarskim w Moskwie dwa referaty z zakresu hygieny szkolnej.

**Zmiana garnizonów.** Stanisławowski pułk ułanów przenosi się w jesieni do Czortkowa, w Stanisławowie natomiast będzie odtąd garnizonował pierwszy pułk dragonów z Theresienstadtu w Czechach.

**W Ottynii** spaliło się dnia 9 bm. 10 domów żydowskich w rynku.

**Socyaliści w wojsku.** Przed krakowskim sądem wojskowym stawało w zeszłym tygodniu — jak donoszą pisma socyalistyczne — ośmiu żołnierzy i podoficerów piechoty, oskarżonych o uczęszczanie do stowarzyszeń socyalistycznych. Jeden został uwolniony, a siedmiu skazano na areszt garnizonowy. Najwyższa kara wynosi pięć miesięcy z postem dwa razy na tydzień. Nadto podoficerów zdegradowano. W podobnej sprawie siedzi jeszcze w aresztach wojskowych w śledztwie około dwudziestu żołnierzy.

**Próba dodawania.** Z powodu notatki, umieszczonej pod powyższym tytułem w ostatnim numerze *Przeglądu*, otrzymaliśmy od sympatycznego naszego powieściopisarza następujące pismo:

Łaskawy Redaktorze!

Wyczytawszy wzmiankę w ostatnim numerze *Przeglądu* o nowej próbie dodawania, pospieszam zwrócić uwagę, że próba ta — będąc rzeczywiście oryginalną i pomysłową — nie jest bynajmnej nową. Już bowiem w roku 1874 dyrektor akademii handlowej w Wiedniu, Karol Porges, podał ją w swojem dziele: *Die Elemente des kaufmännischen Rechnens*. Sposób ten, znany wszystkim pracującym nad cyframi, praktyczny w podanym przykładzie, przestaje być praktycznym, gdy idzie o sprawdzenie dodawania długiego szeregu liczb. Przypuściwszy bowiem potrzebę dodania 50 rzędów liczb po 7 cyfr w każdym, zniewoli nas ten system próby do dodania 50 × 7 = 350 cyfr, w czem znowu pomyłka może nastąpić. Czy się zaś dodaje kolumny z góry na dół, czy z dołu do góry, czy też — jak ów system wskazuje — z lewej ku prawej — ilość cyfr dodać się mających pozostaje ta sama i w rzeczywistości dodaje się tym systemem po raz drugi.

Porges podaje znacznie dogodniejszy sposób w dziele swem *Aritmetik des Verkehrs*, który rzeczywiście ułatwia sprawdzenie dodawania długich kolumn. System ten polega na dodawaniu poszczególnych cyfr w każdym rzędzie, odciąganiu liczby 9 od każdorazowej sumy, przekraczającej tę liczbę, i zanotowaniu reszty przy każdym rzędzie. Np.:

Dodaliśmy następujących pięć liczb:

1,243 567
8,924.212
1,456 721
3,412.452
1,323.431
16,360.383

Chcąc się przekonać, czy suma jest dobra, dodajemy poszczególne cyfry każdego rzędu. A zatem:

W rzędzie pierwszym:
1+2+4+3 = 10—9 = 1+5+6 = 12—9 = 3+7 = 10—9 = **1** (reszta)

W rzędzie drugim:
8+9 = 17—9 = 8+2 = 10—9 = 1+4+2+1+2 = 10—9 = **1** (reszta).

W rzędzie trzecim:
1+4+5 = 10—9 = 1+6+7 = 14—9 = 5+2+1 = **8** (reszta).

W rzędzie czwartym otrzymamy w ten sposób **3.**
„ piątym „ „ **8.**

Suma tych reszt
1+1+8 = 10—9 = 1+3+8 = 12—9 = **3**.

Dokonawszy tej samej manipulacyi z sumą 16,360.383 otrzymamy: 1+6+3 = 10—9 = 1+6+0+3 = 10—9 = 1+8+3 = 12—9 = **3**.

Reszty obu dodawań jak widzimy są zgodne z sobą.

System ten jest o tyle lepszy, że dodaje się tylko liczby aż do przekroczenia cyfry 9, którą się w pamięci natychmiast odciąga, by dodawać dalej i zapisywać tylko resztę w jednej cyfrze zawsze mniej niż 9 wynoszącą. Nie jest to zatem powtórne uciążliwe dodawanie, które ani ułatwione nie jest, ani pomyłek nie wyklucza.

*Jan Kazimierz Zieliński.*

**Do Rabki** przybyło w czasie od 25 lipca do 10 sierpnia 250 osób.

**Falb na tułaczce.** Słynny prorok pogody Falb, bawił w Cieplicach trenczyńskich na kuracyi. Ale ludność miejscowa obwołała go czarnoksiężnikiem, obwiniała o sprowadzenie katastrof powietrznych i powodzi i tak mu dokuczała i odgrażała się, że biedny meteorolog musiał Cieplice opuścić.

**Zemsta inspicyenta teatralnego.** Pewien inspicyent teatru w Kreuznach w Niemczech otrzymał za niedbałość w służbie dymisyę. Ponieważ zapragnął zemsty, więc w tym celu pootwierał tymi dniami w teatrze tuż przed przedstawieniem wszystkie kurki gazowe. Zemsta jednak nie udała się, bo służba, spostrzegłszy, co się święci, wczas zapobiegła wybuchowi. Inspicyenta aresztowano.

**Do sumień profesorskich!** 55.000 matek wystosowało odezwę do profesorów uniwersytetów niemieckich, w sprawie wychowania młodzieży. Matki niemieckie żalą się, że poziom meralny synów ich obniża się coraz więcej, że szlachetniejsze pierwiastki giną w życiu hulaszczem młodych ludzi, że profesorowie za mało zwracają uwagi na ten smutny objaw, usprawiedliwiając go tem, że wybuchy burzliwych namiętności są nieodłącznym przywilejem młodzieży. Doktryna ta, w połączeniu z wpływem tłumów, przyczynia się do zguby młodzieży. „Rozwiązłe życie w młodości — mówią matki — jest przyczyną późniejszych nieszczęść w rodzinach, odbija się na żonach, dzieciach i wnukach. My nie chcemy, aby mężowie córek naszych, aby synowie nasi, dotknięci chorobami, wnosili hańbę i nieszczęście do domów, do których wchodzą pod osłoną miłości i przyjaźni jako przyszli gospodarze. Zwracamy się do was z błaganiem: dopomóżcie nam!“ Wielce charakterystyczną jest ta odezwa i zło musi wywierać niemałe spustoszenia, skoro skłoniło matki niemieckie do publicznego wystąpienia w takiej formie i w tak licznem towarzystwie.

**Bardzo właściwe rozporządzenie** wydał jeneralny prokurator państwa w Hiszpanii. Oto zabronił on podawania w dziennikach wiadomości z rozpraw sądowych przeciw anarchistom. U nas również przydałoby się takie rozporządzenie. Dziennik dla zaspokojenia ciekawości czytelników obowiązany jest poniekąd zdawać sprawę z rozmaitych procesów o zbrodniach najpotworniejszych, i oczywiście opisywać, jak podsądny zbrodnię wykonał. Oprócz reklamy dla złoczyńcy mimowoli tedy zapoznają dzienniki początkujących zbrodniarzy z wyrafinowanemi sztuczkami starych zbrodniarzy, ze sposobami wykonywania zbrodni i z wykrętami obrony.

**Podejrzany wychodźca.** Z Krakowa piszą: W pełnym biegu pociągu między stacyami Podłęże a Kłaj wyskoczył wieśniak wybierający się w podróż do Ameryki Dmytro Jakwak. Przytrzymany przez żandarmeryę w Boguminie jako podejrzany, eskortowany został do domu rodzinnego. Przy rewizyi Jakwaka znaleziono w gotówce około 700 zł. Rozciągnięto nad nim nadzór celem sprawdzenia tożsamości osoby i czy kapitał znaleziony przy nim był jego własnością.

**Od Polaków z Tryestu** otrzymało Towarzystwo szkoły ludowej 20 zł. zamiast wieńca na trumnę dla śp. Asnyka. Imieniem ofiarodawców podpisany p. Konstanty Łodzia Brodzki.

**W Tarnowie** otwartą zostanie dnia 1 września pierwsza klasa nowej szkoły realnej. Gmina zobowiązała się płacić na cele szkoły przez dziesięć lat po 1000 zł.

**Podwójne zabójstwo.** Z Tomaszowa Rawskiego donoszą dnia 10 sierpnia: Zbrodnia lub usiłowanie zbrodnicze, to ostatniemi czasy u nas rzecz nie rzadka, coś podobnego jednak, jak przed kilkoma dniami, nie zdarzyło się dotąd. Przywędrował tu, jak to zresztą miewa miejsce parę razy do roku, kupiec Tatar, z kilkoma swymi podwładnymi, a ulokowawszy się z nimi „za wodą“ u Krendla, rozsyłał ich po mieście i wsiach okolicznych z towarem. Było ich sześciu, młodych chłopców. Wychodząc z gospody z tobołkami rano, wracali pod wieczór z utargowanemi pieniędzmi i resztą towaru. Kiedy dwa tygodnie temu nie wrócili na noc, gospodarz ich sądził, że zaszli gdzieś daleko i zanocowali, gdy się jednak nie zjawili dnia następnego i nocy następnej, dał znać policyi i odtąd rozpoczęły się energiczne poszukiwania, które jednakże na ślad zaginionych nie naprowadzały. Dopiero przed czterema dniami chłopi, łowiący ryby w Józefowie, niedaleko młyna parowego, zahaczywszy o coś ciężkiego, wyciągnęli wspólnemi siłami trupa jednego z Tatarów, z uwiązanym u szyi workiem od towarów, opróżnionym z zawartości, a napełnionym piaskiem. Dano znać policyi i po dalszych poszukiwaniach wydobyto drugie ciało, tak samo zatopione. Trup miał pod kolanem uwiązane w szmatce sześć rubli, których widocznie zbrodniarze nie zauważyli. Onegdaj zjechał sędzia śledczy i powiatowy naczelnik straży ziemskiej. Energiczne śledztwo w toku.

Tymczasem znaleziono w Wiadernie Góralskiej, w mieszkaniu jakiejś kobiety kilka par pończoch i chustek. Kobietę wraz z dwiema córkami aresztowano. Wieś Wiaderna Góralska, zamieszkała podobno przez podejrzaną szajkę, dostała nazwę góralskiej, dla odróżnienia od poblizkiej wsi „Wiaderna“, zajętej przez uczciwych włościan.

**Ze Stryja** donoszą nam następujące bliższe szczegóły o akcyi ratunkowej, zainicyowanej z powodu klęsk elementarnych, które nawiedziły okolice podgórskie:

Rezultat zbiorów tegorocznych w niektórych okolicach, katastrofami elementarnemi, powodziami i gradem nawiedzonych, przedstawia nader smutny horoskop — brak zboża do wyżywienia ludności i na zasiewy, wysuwa widmo głodu i chorób epidemicznych i napawa wielką troską wszystkich ludzi o przyszłość i dobro ludności szczerze dbałych. W rzędzie pierwszych, którzy należycie ocenili grozę położenia i z praktyczną pomocą zapragnęli pospieszyć zagrożonej ludności rolniczej łamiąc dotychczasową tradycyę, iż z akcyą pomocniczą występuje się dopiero wówczas, gdy już głód grasuje i porywa liczne ofiary — zaprosił dbały zawsze bardzo o dobro ludności swego powiatu prezes stryjskiej Rady powiatowej Karol hr. Dieduszycki — posłów ziemi stryjskiej do Sejmu i do Rady państwa na poufną naradę do Stryja, w celu zainicyowania wczesnej, praktycznej i wydatnej akcyi ratunkowej.

Natchnione prawdziwym obywatelskim duchem usiłowania prezesa Dieduszyckiego znalazły wdzięczne echo u posłów, którzy prawie w komplecie zjechali się w Stryju a mianowicie przybyli posłowie sejmowi d' Abancourt i Fruchtmann, posłowie do Rady państwa E. Abrahamowicz, Nawrocki, Ochrymowicz i Rojowski, przyłączyło się też do nich kilku obywateli ziemskich przypadkowo w Stryju obecnych, wszyscy przejęci duchem solidarnym, by radą i pomocą zażegnać niebezpieczeństwo grożące ludności podgórskiej

Jednozgodnie uznano też wdzięcznie inicyatywę prezesa Dieduszyckiego — jednogłośnie potwierdzono opłakany stan ekonomiczny przeważnej części gmin podgórskich, które wskutek długotrwających ulewnych deszczów, wylewów rzek i gradobicia straciłaby nietylko wszystkie plony, ale nadto i paszę dla bydła, które stanowi cały ich dobytek, uznano więc potrzebę rozpoczęcia spiesznej wydatnej i praktycznej akcyi pomocniczej.

Dążąc do zrealizowania wytkniętego celu postanowiło zgromadzenie przedewszystkiem postarać się o to, by postanowienia ustawowe o opustach podatkowych znalazły jak najobszerniejsze zastosowanie w okolicach klęską nawiedzonych i by praktykująca się często na szkodę biednej nieoświeconej ludności ciasna i małostkowa interpretacya postanowień ustawy o terminie zgłoszenia szkody stanowczo uchyloną została. Oprócz pouczenia gmin o obowiązkowych doniesieniach postanowiono przez osobną deputacyę uprosić namiestnika i wiceprezydenta Korytowskiego o wydanie odpowiedniej instrukcyi organom podwładnym, by głębiej wnikały w rzecz i nie narażały na szkodę nieporadną ludność formalistyką biurokratyczną. Nadto postanowiono prosić o odroczenie egzekucyjnego ściągania wszelkich podatków należytości i zaległości i r. talne rozłożenie ich na dalsze lata.

Dalsza akcya skierowaną została ku temu, ażeby po zebraniu jak najdokładniejszych dat o rozmiarach klęski, w której to mierze zaraz w drodze telegraficznej zwrócono się o pomoc do dotyczących reprezentacyi powiatowych — przedłożyć prezydyum ministrów i Radzie państwa odpowiednie memoryały i petycye w celu uzyskania jak najwydatniejszej pomocy w pożyczkach bezprocentowych i zapomogach bezzwrotnych. Następnie postanowiono poruszyć wszystkie sprężyny, by roboty publiczne, nastręczające biednej ludności zarobek obfity, jak budowa kolei Stryj-Żydaczów, regulacya rzeki Łomnicy i potoku Zeżawa co najrychlej rozpoczęte zostały.

Wyrażamy nadzieję, iż akcya ta stryjskiej ziemi pod tak pomyślnemi auspicyami rozpoczęta doprowadzi do pomyślnych rezultatów ku pożytkowi ludności robotniczej.

**Organizacya katolickich robotników.** Na walnem zgromadzeniu wszystkich „Przyjaźni“ krakowskich, odbytem tymi dniami w Krakowie, uchwalono przystąpić jak najprędzej do założenia politycznego stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność“, na wzór takiego stowarzyszenia istniejącego we Lwowie.

**Wyrodna jakaś matka** pozostawiła wczoraj wieczorem dwuletniego chłopaka na dworcu kolejowym na Podzamczu, sama zaś odjechała. Dzieckiem zaopiekowała się dyrekcya policyi.

**12 letni zbieg.** Uczeń szkoły ludowej Antoni Kowalczuk, syn konduktora tramwaju elektrycznego wydalił się przed dwoma dniami z domu rodzicielskiego i do dziś nie wrócił.

**Przemarsz wojsk austryackich przez Bawaryę.** Tymi dniami — jak donoszą pisma wiedeńskie — zdarzy się ten wypadek rzadki, że wojska austryackie, maszerując z północnego Tyrolu do Salzburga, przetną terytoryum bawarskie. Przemarsz tego rodzaju dozwolony jest specyalnym układem państwowym, który i po r. 1866, czyli po zjednoczeniu Niemiec pod hegemonią Prus, nie doznał zmiany. Wolno jednak przejść przez terytoryum bawarskie tylko oddziałom wojsk, nie zaś wyższym sztabom, więc też sztaby dywizyjne i brygadowe, do tych wojsk należące, muszą odbywać drogę osobno, austryacką linią kolejową. Wśród przemarszu tego nie mają się oddziały austryackie zatrzymywać, mimo to tym razem podobno tak się nie stanie, gdyż w Reichenhall przygotowują dla tych oddziałów uroczyste przyjęcie.

**Król Syamu** będąc w Warszawie tak był zadowolony z przedstawienia baletu, że obecnie przesłał na ręce dyrekcyi teatrów warszawskich rozmaite podarki dla artystów baletu. Dla reżysera, pana Gillerta, przesłał podobnie jak sułtan księciu bułgarskiemu, łańcuszek do zegarka, dla primabaleriny p. Rogińskiej fermuar, a dla panny Rutkowskiej bransoletkę.

**Nowe pismo polskie w Berlinie.** Niebawem rozpocznie w Berlinie wychodzić po polsku *Kurjer handlowy*. Hakatyści smucą się z tego powodu, bo prasa polska w stolicy Niemiec rośnie i dobrze prosperuje.

**Pierwszy samochód** ukaże się już w najbliższych dniach na ulicach Lwowa. Sprowadził go sobie z Francyi pan Kazimierz Odrzywolski, właściciel kopalni naftowych.

Istnieje we Lwowie konsorcyum, które ma zamiar na wypadek, gdyby się te powozy na brukach lwowskich okazały praktycznemi i gdyby odnośne władze udzieliły przedsiębiorstwu koncesyi pod korzystnymi warunkami, sprowadzić pewną liczbę samochodów i oddać je do publicznego użytku.

**Zmarli.** We Lwowie Mieczysław Warchałowski, technik, zięć p. Henryka Rewakowicza, przeżywszy lat 25.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 18, w poł. 23 R., Bar. 760. Spada. Pogoda.

**Prosty wniosek.**

*Córka.* Wiesz mateczko, mam przeczucie, iż pan Karol wkrótce oświadczy się o moją rękę.

*Matka.* Z czego to wnosisz?

*Córka.* Oto wczoraj byliśmy razem w składzie bicyklów i zauważyłam, że pan Karol oglądał tylko „tandemy“.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 14 sierpnia.

(Z) Na wszystkich giełdach europejskich drożeje gotówka wprawdzie w tempie dość powolnem, ale stale, a nie jest to jak się zdaje zjawisko przemijające, lecz zapowiedź długiego okresu drożyzny pieniędzy. Z tem liczą się sfery giełdowe, to też zachowują obecnie wielką rezerwę. Rozmaite są powody obecnego zacieśnienia obiegu gotówki. W naszej monarchii przyczyniło się do tego po części zapotrzebotrzebowanie znaczniejszych sum na sfinansowanie pożyczki inwestycyjnej, tudzież szalona spekulacya firm peszteńskich w zbożu, która wymagała znacznych zapasów gotówki. W całej zaś Europie w ogóle drożeje gotówka dla tego, że już dziś nie ulega wątpliwości, iż tegoroczny import zboża amerykańskiego do Europy będzie nierównie większy niż lat poprzednich, zatem olbrzymie sumy wywędrują do Ameryki. Obliczają, że Europa będzie musiała sprowadzić zboża przynajmniej za 70 milionów dolarów. Banki licząc się tem, są już teraz oszczędne w rozpożyczaniu gotówki. Cena złota dziś po raz pierwszy od kilku miesięcy przekroczyła relacyę oznaczoną w ustawach walutowych. Wedle relacyi 100 marek złotych powinno kosztować 58·78, a dziś cena ich wynosiła 58·85. Z tych ogólnych powodów tendencya na wszystkich targach osłabiła się dzisiaj. Oprócz tego oddziaływała w kierunku zniżkowym także wiadomość o zatargu między Anglią a Afganistanem i spadek kursu konsoli angielskich. Zniżka na naszym targu była ogólna. Tylko renty trzymały się silnie, a austryacka złota podrożała o 25 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·—, węgierskie 395.—, Anglobanki 159·50, Uniony 298·—, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 238·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 258·25, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·40, austryacka złota 124·05, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 14 sierpnia. Na targach krajowych osłabiła się cokolwiek tendencya w ubiegłym tygodniu. Producenci wprawdzie jeszcze trzymają się, atoli już trudno przyszło im dziś utrzymać ceny z ubiegłej soboty. Tylko przednie gatunki ziarna, których jednak bardzo mało jest na targu, utrzymały się przy tych cenach. Płacono: pszenicę na jesień 11.——11·24, na wiosnę 10.85—11.06, żyto na jesień 8.54—8.58, na wiosnę 8.59—8.62, owies 6.40 i 6.41, kukurudza 4.97—5.05, rzepak 13.30—13·40.

§ **Spirytus. Wiedeń** 14 sierpnia. Przez cały tydzień ubiegły cena spirytusu stale się podnosiła i dziś dosięgła 18 złr za hektolitr. Przeciętna cena z całego tygodnia wynosi 17.30 do 17.45. Takiej ceny jak dzisiejsza nie było od czerwca 1894. Wówczas cetnar metryczny kukurudzy kosztował 5 złr. 85 ct. a żyta 5 złr. 90 ct., dziś kukurydza jest wprawdzie tańsza, gdyż kosztuje tylko 5 złr., ale natomiast żyto jest znacznie droższe, bo kosztuje 8 złr. 50 ct. Najwyższa cena, jaką miał spirytus w Austryi od zaprowadzenia podatku konsumcyjnego było w listopadzie 1891, wynosiła wtedy 23 złr. 50 ct. Powodem obecnego podnoszenia się ceny jest to, że gorzelnie prawie zupełnie wyczerpały kontyngent, w dawnych zaś latach nigdy go całkiem nie wyrobiły. Także z Węgier nie dowożą spirytusu, gdyż lokalne konsumcya zwiększyła się a fabryki z powodu wysokich cen zboża ociągają się ze sprzedażą wyrobionego towaru.

# Telegramy Przeglądu.

**Paryż** 16 sierpnia. Wczoraj odbył się w lasku w Vaucresson pojedynek na szpady między hrabią Turynu a księciem Henrykiem Orleańskim. Przeciwnicy nacierali pięć razy na siebie. Książę Henryk Orleański otrzymał ciężką ranę w ramię i w brzuch, a hrabia Turynu ranny jest w prawą rękę. Księcia Henryka opatrzyli lekarze na placu boju, poczem zawieziono go do mieszkania jego ojca księcia Chartres. Lekarze orzekli, że dopiero za dwa lub trzy dni będą mogli skonstatować stopień niebezpieczeństwa. Gdy rannemu księciu zakładano bandaże, podniósł się on, wyciągnął rękę do przeciwnika i rzekł: „Pozwól Monseigneur uścisnąć dłoń waszą“. Hrabia Turynu podał mu rękę.

**Paryż** 16 sierpnia. Ranny książę Henryk Orleański ma się dziś dobrze Lekarze skonstatowali, że żaden szlachetniejszy organ nie został naruszony, zalecają atoli choremu zupełny spokój

**Vergara** 16 sierpnia. Sąd wojenny skazał Angiolitta, mordercę Canovasa, na śmierć.

**Rzym** 16 sierpnia. Rezultat pojedynku hrabiego Turynu z księciem Orleańskim wywołał w całych Włoszech wielkie zadowolenie.

**Londyn** 16 sierpnia. Do *Times*'a donoszą z Konstantynopola, że na onegdajszej konferencyi pokojowej czterej ambasadorowie oświadczyli, że zgadzają się na plan rządu niemieckiego, ażeby wojska tureckie opuszczały Tessalię stopniowo, tj. w miarę jak Grecya uiszczać będzie odszkodowanie wojenne. Ambasador angielski oświadczył jednak, że Salisbury sprzeciwia się temu planowi.

## HOTEL IMPERIAL

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. M. br. Günsburg z Kijowa. L. Hanin z Wróblik król. Dr. Fr. Herzinger, dr. A. Kadar, prof Czudir i L. Bay Nagybanya z Węgier. A Jędrzejowicz z Starego miasta. R Schigut, R. Müller i M. Lob z Wiednia. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. Al. Rodakowski z Jezierki. Albin br. Palocsay z Berna. Dr. A. Gross z Krakowa. Z. Białobrzeski z Brusna nowego. A. Polzer z Wiednia.

## HOTEL ŻORŻA

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 16 sierpnia. R. hr. Raczyńska i R. Swolkien z Krakowa. M. Czarnowska z Kijowa. St. br. Konopka z Wołynia. A. Cielecki z Porchowy. J. Paygert z Streptowa. Dr. Sz. Branowski z Warszawy J. Nowakowski z Wołynia. E. Zimmermann z Hamburga. O Aus'oos z Karlsbadu.

## HOTELE K. JANOWICZA

*BELLEVUE i METROPOL*

we Lwowie.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Dr. A. Bendel i E. Herzig z Sanoka. F Opolski z Rozpucia. M. Klasmer z Wiednia. A. Volkmann z Złoczowa. K. Fischer z Krakowa. F. Muck z Bołszowca. M. Pipel z Kołomyi. H. Bursztyn z Nadwórny. M. Turek z Niemirowa. A. Pachulski z Stanisławowa. W. Niemczyski z Ludkowa.

## HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony*

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 16 sierpnia Hr. B. Drohoowski z Cieszacina. Dr. W. Eichel z Sanoka. F. Szczerba z Romanowa. W. Koźmińscy z Podola ros. S. Dunin Kęplicz z Tustania. P. Platner z Szmańkowczyk Por. Nastalka z Sobótki. Por. Sindelar z Budziejowic. J. Grüner i J. Hlavlicek z Pragi. L. Ottitzky, S. Silberstein, J. Gawlitza, M. Trezzi i F. Tandler z Wiednia.

48)

# KTO WINIEN?

**Powieść**

przez

**E. BRADDON.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Czy ten sam powód był przyczyną, dla której przeciwnym byłeś z początku naszemu małżeństwu?

— Po części... tak.

— O, ojcze! czemużeś ustąpił wówczas? Łatwiej byłoby mi przyszło wyrzec się go wtedy niż dziś. Każda godzina, którą spędziliśmy razem, czyniła mi go droższym i bliższym serca, aż stał się on życiem mojego życia! Stokroć lepiej byłoby dla mnie, gdybyś był wtedy okazał się okrutnym i nieubłaganym; gdybyś był zamknął oczy i serce swoje na mój cichy smutek, który z czasem byłby może przeszedł sam z siebie, choć mi się zdawało, że potrwa on tak długo jak życie.

— Czyste urojenie, moje dziecko — pocieszał ojciec. — Serca ludzkie są wytrwałe; nie pękają tak łatwo, wierzaj mi. Zahartuj się przeciw bólowi obecnej chwili, a za rok sama się dziwić będziesz, że ta ofiara kosztowała cię tak drogo.

— I ty to mówisz, ojcze? ty, który do dziś dnia nie możesz zapomnieć mojej matki?

Sir Everard drgnął, jakby pod nagłem dotknięciem niezabliźnionej rany, której ból przeszył każdy nerw jego naprężony.

— To co innego — odparł stłumionym głosem. — To była moja żona, moja własność... Zaznałem z nią jednego krótkiego roku szczęścia, a potem wszystko runęło w jednej chwili. Żaden człowiek nie mógłby przeboleć takiego ciosu. Ale pierwszy kochanek młodej dziewczyny, to jak pierwsza lalka, ukochana nad wszystko, a jak się ta stłucze, to się znajdzie druga... ładniejsza.

— Ojcze! — broniła się Izia z cichem łkaniem.

— Wiem, że muszę ci się wydawać okrutnym i pozbawionym serca; ale mówiąc to, mam tylko dobro twoje na celu, ukochana moja. To małżeństwo nie dałoby ci szczęścia. W charakterze Mortona jest coś, co mi nie wróży nic dobrego dla ciebie na przyszłość.

— Przecież on jest taki szlachetny, sumienny, szczery... taki dbały o drugich...

— Nie możesz go znać ani rozumieć tak dobrze jak ja. Ale odłóżmy tę kwestyę na bok. Jeżeli wbrew moim najgorętszym życzeniom postanowiłaś wyjść za niego, to niech dotychczasowy stosunek trwa dalej. Ale jeżeli pragniesz mego szczęścia, to musisz zerwać z Mortonem Blake.

— Wiesz, ojcze, że gotowa jestem życie moje oddać za twoje szczęście. Ale to wszystko takie jakieś dziwne... i spadło na mnie tak nagle, tak niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba. Nie podajesz mi swoich powodów, usprawiedliwiających ten akt zerwania. Nie dziw, że umysł mój nie obejmuje tego wszystkiego, że jest tak stępiały, odurzony.

— Daję ci tydzień czasu do namysłu — spokojnie odrzekł sir Everard.

— Toby zakrawało na nieposłuszeństwo.

— Nie, moje kochanie; nie będę się na to zapatrywał z tego stanowiska. Wiem, że muszę ci się wydawać sprzecznym z sobą, arbitralnym i okrutnym. Ale przysięgam ci, że ból, jaki ci w imię miłości mojej zadaję dziś, oszczędzi ci stokroć gorszych cierpień w przyszłości. Powinienem był przewidzieć to wcześniej. Byłem słabym i zasługuję na potępienie twoje. Jak grzesznik, odwołuję się do miłosierdzia twego i pobłażliwości.

— Jesteś najdroższym i najlepszym z ludzi, drogi ojczulku — łkała Izia z twarzą zalaną łzami, ukrytą na jego piersiach. — Czyż mogłam się spodziewać, że będę miała Mortona i ciebie?... To byłoby za wiele szczęścia dla jednej kobiety!

Po chwili podniosła głowę i z dziecięcą prostotą spojrzała w twarz ojca.

— Papo — spytała — jeżeli ja z nim zerwę, czy sądzisz, że on się ożeni z Fanią?

— Bardzo być może.

— To jeszcze cięższem uczyni mi życie, i nawet trudnem do zniesienia.

Ojciec z córką ani słowa więcej nie zamienili w tym przedmiocie. To utwierdziło Izię w przekonaniu, jakie powzięła była w chwili, gdy sir Everard począł nalegać na nią, aby zerwała z Mortonem. Ufała ona tak bezwzględnie ojcu, iż nie przypuściła ani na chwilę, żeby chciał wyrządzić jej daremną przykrość. Musiały istnieć jakieś ważne powody, dla których żądał od niej tej ofiary; te zaś wolał zatrzymać w tajemnicy, aby nie zranić jej kobiecej dumy, wyjawiając jej lekkomyślność lub zdradę tego, któremu oddała swoje serce.

Doznała ona była przelotnego uczucia zazdrości w ów dzień wigilijny, gdy ujrzała swego narzeczonego, tańczącego z lady Fanny Grange i obchodzącego się z nią tak poufale. Każde jej słówko zdradzało dawną zażyłość, sięgającą niemal lat dziecięcych, wtedy, gdy w tonie jej i zachowaniu było coś, co kazało się domyślać cieplejszego uczucia od zwykłej przyjaźni.

Rozpamiętywając swoje bolesne, przeszłe wrażenia i potęgując je w świetle nowo zrodzonych obaw, Izia doszła stopniowo do przekonania, że ojciec więcej wiedział o uczuciach Mortona, niżeli chciał mówić. Przypomniała sobie dziwną a niepojętą zmianę, jaka zaszła w zachowaniu się jej narzeczonego podczas owego procesu w Highclere, jego zmienny humor, drażliwość, napady milczenia i pognębienia, które tak ją raniły w jej uczuciach i trwożyły zarazem, choć je sobie tłómaczyła niepokojem co do rezultatu sprawy. Obecnie powiedziała sobie, że ten rozstrój nerwowy był pewnie wynikiem stopniowej zmiany, jaka zachodziła w jego uczuciach i powolnemu budzeniu się świadomości, że Fanny Grange, związana z nim wszystkiemi wspomnieniami dzieciństwa, bliższą i droższą była jego sercu od obcego dziewczęcia, które wybrał za żonę.

Zawsze skromnie rozumiejąca o sobie, Izia wyobraziła sobie, że lady Fanny jest na tyle urocza, iż z łatwością mogła odebrać serce kochanka od tak nieznaczącej istoty, jak ona. A jednak wspomnienie zdrady Mortona zraniło ją do głębi serca i potrzebowała przywoływać w pomoc całą odwagę swoją i obrażoną dumę kobiecą, aby się nie ugiąć pod tym ciosem.

Izia grywała ojcu na fortepianie, czytywała mu głośno i spacerowała z nim jak zwykle; próbowała nawet uśmiechać się do niego słodko po dawnemu, ale blada, łagodna twarzyczka jej miała rysy ściągnięte wyrazem niemego bólu, który krwawił serce ojcowskie. Sir Everard cierpiał tyle prawie co córka.

Pewnego rana, w niespełna tydzień po owej rozmowie pod werandą, Izia weszła do gabinetu ojca, w którym siedział, załatwiając swoją korespondencyę.

— Papo — rzekła cichym głosem — zechciej, proszę, napisać mi kopię listu do Mortona, oznajmiającemu mu, że on i ja musimy się rozstać. Ja nie wiem, jak mu to powiedzieć.

Sir Everard zredagował list, a Izia przepisała go, dodając parę słów od siebie, potem przyniosła list ojcu do wysłania go na pocztę.

## ROZDZIAŁ XXVI.

Luty minął i wybory rozpoczęły się wraz z marcowemi chłodami i niepogodą. Partya zachowawcza silnie reprezentowaną była w Highclere, i Morton Blace spostrzegł się, że przyjdzie mu stoczyć zaciętą walkę w obronie swoich przekonań. Nie był on popularnym w okolicy. Równi mu stanowiskiem szanowali go i lubili za jego gruntowne zalety, ale niższe klasy społeczne, znające go tylko z zewnętrznej strony, nie miały przekonania do niego. Znano go tylko jako statecznego młodego człowieka zamkniętego w sobie i nie udzielającego się łatwo, który ani nie pił z drugimi, ani nie grywał w bilard „Pod pawiem", rzadko kiedy pokazywał się na meetingach lokalnych i nie brał nigdy udziału w partyach krikietu. Starsi ludzie, którzy znali jego ojca, porównywali go z nim zawsze na niekorzyść syna. Postępowe jego przekonania robiły mu nieprzyjaciół w obozie konserwatystów, wychowujących zawsze dawne czasy i uważających wolny przemysł za ruinę kraju. Opinie, które mu zjednywały zwolenników w Blackfordzie, przymnażały mu wrogów w Highclere. Domagania się nauki dla ogółu, zaprowadzenie kas oszczędności i kawiarni w miejsce szynków, nawet obniżenie ceny chleba, były kwestyami zupełnie obojętnemi dla miasta, które dobrobyt swój i wzrastającą pomyślność zawdzięczało nieuctwu, pijaństwu i wygórowanym cenom produktów. W dodatku Morton Blake miał za oponenta i współzawodnika sir Nataniela Riterdona, człowieka, który sypał pieniędzmi w mieście, był zagorzałym przeciwnikiem wszelkich syndykatów, a którego opinie, wygłaszane w sposób jak najbardziej umiarkowany, były tak banalne i pojednawcze, że trafiały do przekonania każdego. Morton uczciwie i dzielnie bronił swojej sprawy. Był on znakomitym mówcą, wyrażającym zdania swoje z taką siłą i jednością, że zjednał sobie pochwały nawet tych, którzy uważali polityczne jego zasady za zgubne i rewolucyjne. Miał przytem dźwięczny i silny głos i umiał się nim posługiwać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółki Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak